



Zemlaść: komentarza

Rzecznik kobiecych interesów

Liga Kobiet Polskich nie jest jedyną organizacją kobiecą w naszym kraju, istnieją bowiem także Liga Gospodyń Wiejskich i Rada Spółdzielczyń, z którymi współpracuje. Jest jednak masową organizacją kobiecą, działającą we wszystkich środowiskach, posiadającą status stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej. Od początku swego istnienia Liga zajmuje się tym, co dla kobiet najistotniejsze: zaciniały od edukacji. Po wojnie była to nauka czytania i pisanie, czyli po prostu

walka z analfabetyzmem, a także kształcenie zawodowe. Chodziło o to, aby matki, często jedyną żywicielkę rodziny, mogły utrzymać siebie i dzieci. Wiązało się z tym tworzenie miejsc pracy, choćby poprzez zakładanie spółdzielni wytwórczych. Kursy czy pokazy z zakresu gospodarstwa domowego są tak samo potrzebne dziś jak czterdzieści lat temu. Gotowania i wypleków, przetworstwa, kroju, szycia i haftu. Tyle, że dochodzą nowe

ciąg dalszy na str. 2

Magazyn „Kobiec” w grudniu! Zaskoczenie wywołane wydaniem listopadowego numeru „młodzieżowego” było w każdym razie znacznie mniejsze, niż teraz, gdy zdecydowaliśmy się przypomnieć po raz drugi w roku (do 8 marca pamiętamy o tym nie jako rutynowo), że oprócz mężczyzn mamy jeszcze panie.

Pokusiliśmy się więc o to, by dzisiejszy magazyn zdominowała pięć piękna, co dotyczy zarówno autorów publikacji, ich bohaterów, jak i — miśmy nadzieję — uwzględniając treść artykułów, reportaży, felletonów, zdjęć, ciekawostek — Czytelników.

Oczekując od Państwa opinii co do celowości wydawania takich tematycznych numerów „GW” spieszymy uspokoić skonsternowanych, że nie odwołujemy Międzynarodowego Dnia Kobiet, który celebrować będziemy w przepisowym terminie. Wszak święta i igrzyska nigdy za wiele.

REDAKCJA

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 290 (10 679) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 13.12.1985 r. Nakład 236.900 Cena 8 zł



Polskie odznaczenie dla szwajcarskiego przemysłowca

*BERNO — W czwartek w ambasadzie PRL w Bernie odbyła się uroczystość nadania szwajcarskiego przemysłowca, wiceprezesa zarządu firmy farmaceutycznej, szwajcarskiego Orderu Zasługi, nadana mu w uznaniu jego wkładu w rozwój gospodarki państwa.

Rozmowy radziecko-bułgarskie

*MOSKWA — W czwartek rozpoczęły się w Moskwie rozmowy ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego i Bułgarii — Petrusz Galandzowa i Petrusz Galandzowa, który też w tym czasie przybył do Moskwy z oficjalną pomocą światowej Rady Kościołów.

Pomoc światowej Rady Kościołów

*GENEWA — Komisja ds. pomocy światowej Rady Kościołów (z siedzibą w Genewie) podjęła decyzję o udzieleniu Nikaragui wsparcia materialnego w postaci towarów wartości ok. miliona funtów szterlingów.

Jak poinformował przedstawiciel SRK, decyzja o udzieleniu pomocy została podjęta w związku z trudną sytuacją ekonomiczną w tym państwie, spowodowaną przez USA embargo handlowe.

Cwiczenia w bazie Greenham Common

*LONDYN — Za zgodą rządu brytyjskiego specjalistyczne wojsko USA, przebywające w amerykańskiej bazie lotniczej Greenham Common, w Anglii, przeprowadziło kolejne ćwiczenia w trakcie których uprzednio funkcjonowało w tym miejscu nuklearnych pocisków manewrujących.

Podczas ćwiczeń polito „zabiegano” teren wokół bazy, aby nie dopuścić do planowania przez siły pokojowe protestów.

Strajk kontrolerów powietrznych

*MADRYT — Hiszpańscy kontrolerzy powietrzni rozpoczęli strajk, domagając się jak najwyższego wypełnienia przez rząd wysuwanego przez nich żądania podwyżki płac i poprawy warunków pracy.

Z powodu strajku odwołano 4 loty na linii krajowych i 14 na linii europejskich. (opr. sta)

O węglu nieodżałownie

Oszczędność — przymus gospodarczy

Problem węglowy stał się niezwykle palącym dla kierujących gospodarką, dla klientów obciążających koszty opalowe, a także wieloletniej grupy przedsiębiorstw i instytucji. Wszyscy razem zostaliśmy zmuszeni do wyważonej rewizji niewzruszonego, wydawałoby się, poglądu co do możliwości nieo-

graniczonego zwiększania wydobycia tego surowca oraz bardzo obfitych zasobów. Węgiel stał się dobrem rzadkim. Po zaniechaniu wydobycia granicznego z eksploatacją rabunkową — ludzi i kopalni — realne okazało się urobienie 191—192 milionów ton minerału rocznie i to pod warunkiem uzyskania od najcie-

żej pracujących ludzi zgody na pracę w wolne soboty.

Jak wynika z dokładnego oszacowania istniejących zasobów, zalegających do głębokości tysiąca metrów, wystarcza one na pokrycie nieznacznie tylko zwiększonego zapotrze-

ciąg dalszy na str. 2

Młode nauczycielki narzekają, że w szkole jest źle pracować. Profesja ta kojarzy im się z hałasem i krzykiem, nadmiarem zebrań, wreszcie z wielogodzinnym ślęczeniem nad zeszytami, podręcznikami i konspektami. Nic dziwnego, że o wykwalifikowanych młodych nauczycielkach coraz trudniej. Spora grupa po pierwszych niepowodzeniach ucieka z oświaty. Jeśli zaś trafią na dobrą szkołę, na doświadzonego dyrektora i życzliwych starszych kolegów zostają w tej zawodzie.

Szkoła Podstawowa nr 3 w Białymstoku, mieszcząca w starym budynku, sale lekcyjne są jednak widne i duże. Nawet na przerwach w tej szkole ci-

Po szkolnym dzwonku

TRÓJKA Z TRÓJKI

szę niż w innych, bo codziennie do lekcji zasiada tutaj zaledwie 390 dzieci. Zaledwie — gdy porówna się z dwoma tysiącami w „36”. Obok nauczycieli doświad-

czonych, od lat związanych z tą szkołą, pracują w „trójce” młodzi. Najgorzej są trzy pierwsze lata pracy — uspokajają ich stary, a młodzi

sugerują, że najtrudniejsze jeszcze przed nimi.

Justyna, Małgorzata i Mariola mają za sobą po trzy lata pracy. Ten czwarty, rozpoczął w ich życiu nowy etap, bowiem wpisano im w kartę pracy: nauczyciel mianowany. Są zadowolone z wybranej profesji, spełniają się bowiem ich marzenia dziecięce, kiedy to z koleżankami bawiły się w szkołę. Nie zadowolone tym, który odsiadują swoje osiem godzin za biurkiem, choć popołudnia mają wolne.

Justyna

Zaczynała nietypowo. Po roku pracy w przedszkolu postanowiła sprawdzić swoje siły w szkole podstawowej. Koleżanki mówiły, że wyrzekała rok i wróci do najmłodszych. „Trójka” ma

ciąg dalszy na str. 5

W. Jaruzelski przyjął E. Bronfmana

12 bm. przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął prezydenta Światowego Kongresu Żydów, wybitnego amerykańskiego działacza gospodarczego Edgara Bronfmana i członków towarzyszącej mu delegacji, którzy przebywają w Polsce na zaproszenie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów Polskich z okazji obchodów 35-lecia państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie. Delegacja odniosła się z uznaniem do opieki sprawowanej przez władze PRL i instytucje społeczne nad żydowskimi zabytkami kulturalnymi w Polsce, nad miejscami wspólnej walki Polaków i Żydów przeciwko hitlerowskiemu ludobójcy i licznymi miejscami martyrologii z czasów II wojny światowej. Omówiono również plany, jakie w tym zakresie ma Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów Polskich. (PAP)

Posiedzenie Rady Państwa

12 bm. odbyło się w Belwedrze posiedzenie Rady Państwa.

Rada Państwa zapoznana się z informacją o przebiegu i rezultatach wizyt oficjalnych przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego w Libijskiej Arabskiej Demokratycznej Republice Ludowo-Demokratycznej i Republice Tunezji.

Wizyty były wyrazem przyjaznych stosunków łączących Polskę z tymi państwami arabskimi oraz potwierdziły znaczenie, jakie nasz kraj przywiązuje do współpracy z krajami rozwijającymi się i niezależnymi.

Rada Państwa podkreśliła znaczenie polityczne i gospodarcze ustaleń dokonanych podczas wizyt w Libii, Algierii i Tunezji oraz potrzebę podjęciowych wysiłków dla dalszej aktywizacji stosunków Polski z tymi krajami.

Rada Państwa zapoznana się również z informacjami o spotkaniu Wojciecha Jaruzelskiego z prezydentem

ciąg dalszy na str. 2

21 dni przed terminem

„Złoty spaw” na gazociągu Kobryń—Warszawa

INFORMACJA WŁASNA

Już w następnym miesiącu popłyną do polskich przedsiębiorstw i domów gaz z uroczystie przekazanej wczoraj do użytku gazociągu Kobryń — Erzeć — Warszawa. W nadgranicznej miejscowości Kotarka koło Siemiatycz został wykonany symboliczny ostatni „złoty spaw” na gazociągu. Zaszczepił ten przypadek dwóm najlepszym spawaczom pracującym na tej budowie przez cały czas jej trwania — Zbigniewowi Czernielewskiemu z „Hydrobudowy” i

Janowi Marszałkowi z „Gazobudowy” Zabrze.

W uroczystości uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR — Albin Siwak, wicepremier — Zbigniew Szalajda, ministrowie: Górnictwa i Energetyki — Czesław Piotrowski oraz Budownictwa, Gospodarki Przemysłowej i Komunalnej — Józef Niewiadomski. Obecni byli także: wicepremier ZSRR Silepan Dieriew oraz przedstawiciele władz województw przez które przebiega gazociąg: siedleckiego, białsko-podlaskiego, stołecznego warszawskiego, reprezentacje zaprzyjaźnionych obwodów ZSRR, a także delegacja Białostocka z I sekretarzem KW PZPR — Włodzimierzem Kolodziejukiem i wojewodą — Kazimierzem Dunajem.

Meldunek o przedterminowym wykonaniu zadania złożył Cz. Piotrowskiemu i J. Niewiadomskiemu dyrektorzy: Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa — Jerzy Tombak i „EnergoPolu” Bogdan Woś.

Minister Cz. Piotrowski w swoim wystąpieniu podkreślił wielkie znaczenie gospodarcze gazociągu. W roku przyszłym Polska otrzyma ok. 1 mld m sześć. gaz. Przewiduje się, że w latach następnych jego import sięgnie 5—6 mld m sześć.

Spotkanie z radzieckimi dziennikarzami

Wczoraj odwiedził redakcję „Gazety Współczesnej” dziennikarze radzieckiej Agencji Prasowej Nowosti, Igor Korzun — szef Biura APN w Polsce, Redaktor Naczelny „Kraju Rad” oraz Oleg Spirin — korespondent APN w Warszawie. Rozmawiali na temat dotychczasowej współpracy z naszym dziennikiem i perspektyw tego współdziałania. Spotkali się także z sekretarzem KW PZPR w Białymstoku — Mikołajem Kozakiem.

Region handluje z Litwą

Korzystna wymiana handlowa

INFORMACJA WŁASNA

Na zaproszenie Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Białymstoku, Łomży i Suwałkach, w dniach 9—12 grudnia br. przebywała w naszym regionie delegacja handlowa z Litewskiej SRR. W skład delegacji wchodził: wiceprezes LITPO — TREBSOJUZA — Valentinas Markiewiczus, naczelnik — Swietłana Rietrowskaja i dyrektor Adolfas Sawiczius.

Goście radzieccy przeprowa-

dził rozmowy handlowe z Zarządami WZSR w trakcie których określono zakres wymiany towarowej w roku przyszłym. Z oferty handlowej przedstawionej przez WZSR w Białymstoku, przedstawiciele handlu litewskiego zakupili: jabłka, cebulę, świeże truskawki, kompoty, dżemy, koncentraty soków owocowych, ogórki, ciastka, kapy, gotowane, okulary przeciw-

ciąg dalszy na str. 2

Przez życie z lalką

Jest taka dewiza, że „aktor w teatrze lalki powinien być jak każdy aktor i jak cyrkowiec, tylko jeszcze lepszy”. Na ile udało się jej sprostać czwórce aktorów-seniorów z Białostockiego Teatru Lalek, którzy właśnie święcą swój sławny jubileusz? ELIZA PIECHOWSKA, MAREK KOTKOWSKI i LUCJAN TOPOLEWICZ obchodzą 30-lecie pracy aktorskiej, KRYSZYNA MATUSZEWSKA — czterdzieste. Poza Markiem Kotkowskim, który dołączył kilka lat później, wszyscy związani są ze sceną białostocką niemal od jej początków.

Zebrało się nam na wspominki z nutą sentymentu, lecz i z przywróceniem oka. Rygorystyczne ramy tekstu nie pozwolą nieślić na oddanie atmosfery kilkugodzinnej rozmowy, pełnej niezapomnianych przygód i drobnych, a ważnych epizodów.

Eliza Piechowska. Po ukończeniu białostockiego Technikum Chemicznego odkryła, że przedmioty ścisłe nie dla niej. W 1955 roku dyrektor zachęcał ją na etat organizatora widowisk. Ale po półtorarocznym doświadczeniu i ten wybór okazał się niefortunny. Np. zdarzyło się pani Elizie w godzinach obowiązków pójść... opalać się nad rzeką.

Z doświadczeniami chórzystki w kościelnym chórze i przy dyktorskiej życzliwości została włączona do teatru. — Bardzo lubiam grać zwierzęmi i wspomina dzisiaj pani Eliza.

— Grałam też różne królewienki, chłopców, zawsze z ogromną frajdą. Z tej roli nie pamiętam. Wole widownię dziecięcą i chciałabym, żeby teatr lalki był wyłącznie dla dzieci.

Twórcze doświadczenia zawodowe w 1975 roku nagrodziła: zespołowa Prezesa Rady Ministrów i aktorska na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu. Przedzielił jej współdzielną w sukcesie białostockiego teatru na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Lalek w Warszawie w 1982 r. Były też gościnne występy w Teatrze Lalek w Warszawie i wioletniela działająca upowszechniła w ramach akcji „Bliżej teatru”.

ciąg dalszy na str. 3



DZIS — zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, zamglenia, rano miejscami mgły, temperatura maksymalna od -1 do plusa 1 stop. C, minimalna od -1 do -3 stop. C; wiatr słaby, okresami umiarkowany, z kierunków południowych.

JUTRO — okresami deszcz, wzrost temperatury i prędkości wiatru.

W PROGNOZIE NA NAJBLIŻSZE PĘC DNI przewiduje się u dróg i części okresu (od poniedziałku) spadek temperatury — maksymalna od 0 do -5 stop. C, minimalna od -3 do -8 stop. C; z możliwymi miejscami zachmurzenia duże z rozproszonymi, okresami opadów śniegu; wiatr umiarkowany, okresami dość silny, z kierunków północnych.

WYNIKI — Lucja i Otylia (dor)

Kongres
Nauki Polskiej
— w I dekadzie
marca 1986 r.

12 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Komitetu Organizacyjnego III Kongresu Nauki Polskiej. Omówiono kierunki dalszych prac przygotowawczych oraz ustalono termin III Kongresu Nauki Polskiej. Obrady kongresu odbędą się w dniach 5, 6 i 7 marca 1986 r. w Warszawie. (PAP)

Korzystna
wymiana
handlowa

Ciąg dalszy ze str. 1

sloneczne i obuwie męskie. Z kolei bielizna WZSR otrzymała artykuły szczególnie poszukiwane na naszym rynku: konserwy rybne, lodówki, odkurzacze, elektryczne i ręczne maszynki do mięsa, stufce, aparaty fotograficzne, pilniki i cukierki czekoladowe.

Obecnie WZSR i LITPO-TREBSOJZ przeprowadzają rozmowy w celu potwierdzenia zawartego kontraktu przez SOJUZKOOPWNIESTORG w Moskwie i Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Polcoop” w Warszawie. (h)

Świąteczne „Kontrasty”
już w kioskach

Z kilkudniowym opóźnieniem, usprawniającym licznymi zwolnieniami lekarskimi w BZGrat, pojawił się w sprzedaży grudniowy numer „Kontrastów”. Tematyczny dobór tekstów zaspokoił apetyty wszystkich chyba czytelników.

Znowu powrócił na łamy miesięcznika temat Uniwersytetu w Białymstoku. Tym razem w rozmowie z ministrem Spraw Zagranicznych prof. Marianem Orzechowskim, p. „Wybieś się na nowoczesność”, w której m. in. powiedział: „Życie uodwadnia, że nie można zbyt długo żyć samymi oczekiwaniami i aspiracjami. Zbyt przewlekłe załatwianie sprawy społecznie dotrzymującej powoduje, że w pewnym momencie inicjatywa upada. Byłoby niedobrze gdyby w ten sposób ambicje środowiska białostockiego zostały roztrwonione”.

Czytelnikom „Kontrastów” polecamy także reportaż jednej z najbardziej znanych i cenionych w kraju reporterek, Barbary Seidler, p. „Nie mógł wrócić”, który uzyskał nagrodę na konkursie zorganizowanym przez tę redakcję. Opowiada on o losach ludzi zamieszanych w sferę gospodarczą w Polsce. Natomiast Ewa Szczepaniak i Jerzy Sławomir Mac podają o tym, jak Polak zarabia. Szczepaniak prezentuje „Rachunki intymne” — zwierzenia przedstawicieli kilku zawodów o tym ile zarabiają i jak zarabiają. Mac ukazuje, do czego prowadzi zakrojona na szeroką skalę działalność charytatywna polonijnych firm.

Książka
S. MacLaine

Shirley MacLaine wydała kolejną, czwartą książkę, która nosi tytuł: „Dancing to no-cy”. Jak wyznała dziennikarce, książka zawiera „pasjonujące przygody mego szczęśliwego życia”. (tb)

Zginęło 258 osób

Katastrofa samolotowa

WASZYNGTON (PAP) — Ani jedna osoba nie uratowała się w katastrofie samolotowej, do której doszło w czwartek w pobliżu kanadyjskiego lotniska w Gander (Nowa Fundlandia). Jak donoszą agencje, 4-silnikowy samolot typu Douglas DC-8 przewoził na pokładzie 250 pasażerów i 8 osób załogi, runął na ziemię w kilka chwil po starcie. Rzecznik federalnego Zarządu Lotnictwa Amerykańskiego (FAA) poinformował, że pasażerami samolotu byli amerykańscy żołnierze. Samolot, odbywający rejs z Niemiec Zachodnich ladował w Gander, aby uzupełnić zapas paliwa. Wypadek nastąpił około godz. 6.00 rano czasu miejscowego. Rzecznik FAA podał, iż samolot należał do linii lotniczych Arrow z Miami (Floryda). Został on wynajęty przez armię amerykańską w celu przewiezienia żołnierzy z Bliskiego Wschodu (najprawdopodobniej z Kairu) do Hopkinville w stanie Kentucky. Po drodze samolot zatrzymał się w Kolonii (RFN), gdzie tankował paliwo przed dalszym lotem. Nie podano żadnych informacji na temat przyczyn katastrofy.

Pogotowie makowe

Zadzwoń pod ten numer w Białymstoku! Przypominamy: trwa akcja „GW”, której celem jest pomoc dzieciom i młodzieży uzależnionej od narkotyków i innych środków odurzających. Codziennie w dni powszednie (poza sobotami) dyskutują rodzice — członkowie białostockiej Grupy Inicjatywnej Rodzin i Przyjaciół Dzieci Uzależnionych. — Jeśli Twoje dziecko potrzebuje pomocy, — Jeśli chcesz podzielić się swoimi uwagami, — Jeśli chcesz pomóc sobie i innym ZADZWOŃ: tel. 240-54. Czekamy na Ciebie. My również mamy dzieci uzależnione, borykamy się z podobnymi problemami. Przyjaciół tak do nas — razem będziemy silniejsi. Zapraszamy do Towarzystwa Rodzin i Przyjaciół Dzieci Uzależnionych „Powrót z U”.

Rzecznik kobiecych interesów

Ciąg dalszy ze str. 1

specjalności, jak np. makra-ma. Niezmiennie prowadzone jest poradnictwo prawne i rodzinne, szerzona oświata zdrowotna i higiena. Bardzo istotna jest edukacja ekonomiczna, a także ideowo-wychowawcza. Prowadzona jest także działalność kulturalna.

A więc wszechstronna pomoc kobiet, a co za tym idzie, dzieciom i rodzinie. Ale Lidsze nie tylko o to chodzi. Chce ona być rzecznikiem interesów kobiecych społeczności. W statucie zapisane zostały cele i zadania, w których to rzeczniczko ma się wyrażać. A więc umacnianie pozycji kobiet w życiu politycznym, społecznym, zawodowym, kulturalnym i w gospodarce narodowej, dążenie do pełnej realizacji zasady równouprawnienia, zwiększenie udziału w organach władzy i administracji państwowej oraz samorządowej pracowników, reprezentowanie interesów kobiet w zakładach pracy, w szczególności działanie na rzecz zapewnienia im słusznego awansu, aktywizowanie do uczestnictwa w pracach różnych ogniw samorządności obywatelskiej.

Co się robi, aby to rzeczniczko było autentyczne, nie pozostawało na papierze? Lidsze rekomenduje kandydatki do organów władzy i administracji państwowej oraz samorządowej.

Ponadto Michał Nalepa o-powiada o gangu zajmującym się przemytem srebra. Polecamy także, jak zawsze intrygujący, felieton Janusza Roszki, Jana Z. Dudy, J.M. Sokółskiego, Władysława Serczyka i Michała Radogowskiego oraz bogatą eseladkę Roszki, Sidorskiego i Drozdowskiego.

I na koniec rewelacja czytelnika Redakcji „Kontrastów” zapowiada druk słynnej opowieści Jamesa Clavella „Shogun”, na podstawie której zrealizowano popularny u nas serial telewizyjny. Życzymy przyjemnej lektury! (M)

Telefon od przechodnia i wlamywczy ujęty

INFORMACJA WŁASNA

Zbliżała się północ. Oficer dyżurny Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Białymstoku — por. Konstanty Wlenko otrzymuje telefon od przechodnia dzwoniącego z ulicznego automatu. Jakis młody człowiek dobiera się do kiosku „Ruch” przy ul. Wiejskiej! Na miejsce natychmiast zostaje skierowany radiowo. Plut. Władysław Wróbel i kpr. Władysław Chyłak zaskakują wlamywcę w momencie uśpienia otworzone drzwi do kiosku. Dwie kłódki są już otwarte doposażonymi kluczami.

Zatrzymano to mieszkancie Białegostoku, 22-letni Jerzy D. Mimo młodego wieku ma już za sobą bogatą i niebyłą chlubną przeszłość. W r. 1979 jako nieletni, został umieszczony w Zakładzie Poprawczym za kradzież m. in. miedzianki. Zwolniony w r. 1981 z Zakładu, skąd uciekł, niemal natychmiast włamał się do mieszkania. Po ujęciu: rozprawa sądowa, wyrok: zakład karny skąd w ubr. został zwolniony na mocy amnestii.

(jks)

marządu pracowniczego. Ma swoje przedstawicielki w Sejmie, radach narodowych. Inspirowa badania sytuacji kobiet, rodziny i dziecka, przedstawiając postulaty co do polityki społecznej państwa w tym zakresie i czuwając nad ich realizacją. Ocena skuteczności i praktyki stosowania przepisów prawnych, opiniuje akty prawne dotyczące kobiet, rodziny i dziecka, zgłasza wnioski w sprawie zmian ustawodawczych w tym zakresie. Bardzo wiele mają tu do powiedzenia kobiety — prawniczki. Nawijana jest współpraca z organizacjami społecznymi i społecznymi, zwłaszcza związkami zawodowymi i organizacjami młodzieżowymi.

Niezastąpione dziewczyny

Ciąg dalszy ze str. 1

sobie radę z niełatwą pracą, typową raczej dla mężczyzn? — W naszym wydziale prania jest najcięższa — mówi. — Fakt, że można tu więcej zarobić, bo obowiązują akordy. Porynie nie są „koksowe”, za ten wkład wysiłku przydałoby się nieco więcej grosza. Bywa, że w czasie ośmiogodzinnej zmiany przez moje ręce przechodzi kilka ton mebli. Nie narzekam, bo nigdzie za darmo nie dają. W ciągu dziewięciu lat zdążyłam się przyzwyczaić, polubiłam moją pracę.

Warunki socjalne, jakie nam stworzono, nie są złe, chociaż... Mamy zakładowy bufet, w którym raz w tygodniu jest dostawa mięsa i wędlin. To jednak zbyt mało; nie wszystkie z nas zdołają się w nim zaopatrzyć, a gdy wychodzimy z pracy — w sklepach są już duże kolejki. Uregulowanie tej sprawy nie wykracza poza granice możliwości kierownictwa zakładu.

Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”, jak wiele tego typu firm produkcyjnych, zatrudnia przede wszystkim kobiety. Brzydka pleć pracuje na stanowiskach, wymagających głównie siły fizycznej i fachowego opanowania ze skomplikowanymi maszynami. Są jednak prace przy których panie wydają się niezastąpione.

Kierownik wykończalni —

inż. Michał Gajos twierdzi, że nie wyobraża sobie mężczyzny pracującego jako brudny czy klasyfikujący tkanin. W swojej dotychczasowej praktyce tylko raz spotkał mężczyznę, wywołującego produkcyjne braki z taśmy. Uważa, że kobiety są bardziej sprężyste. Zatem panom chętniej powierza się te stanowiska. Istnieje mniejsze ryzyko, że zakład opuszcza wyroby z błędami technologicznymi.

Od 14 lat pracuje w „Narew” Danuta Wesołowska, zajmująca się obecnie zszywaniem sztuk tkaniny, przeznaczonych dla handlu. Jak się czuje w pracy?

— Mam dobrych mistrzów, zgrany kolektyw — mówi — a to jest bardzo ważne. Prawie całą zmianę pracuję na stojąco, ale tak jest wygodniej. Wymóg akordu jest tu nadzwyczajną sprawą. Ostatni miesiąc był finansowo udany.

— Nie narzekamy (jest nas na wydziale ponad 240) na warunki socjalne: działają zakładowa stołówka z niezłym wyżywieniem, jest ciepło w szatniach... Mamy też kiosk, w którym dwa razy w tygodniu możemy kupić mięso i wędliny. Przydałoby się nieco więcej artykułów ostatnio poszukiwanych, jak herbata czy dobre cukierki bez kafeinu. Wiele z nas ma przecież dzieci.

L. SZEPIEL, M. PIEKAREK

Waleśa niekompetentny

L. WALEŚA udzielił wywiadu zachodniemieckiemu tygodnikowi „Vorwärts” i skrajnie konserwatywnemu dziennikowi „Die Welt” jednocześnie. Jedno pytanie, a szczegółowa jedna odpowiedź. Pytanie: „Co sądzi pan o starcie rozpalanej w RFN dyskusji na temat polskiej granicy zachodniej?” Odpowiedź: jestem Polakiem i nim zawsze pozostanę. Jestem jednak nie polskim, a nie polskim. Dlatego też nie chcę nic mówić na ten temat”.

Cóż rzec na takie dictum? Wiadomo, że Waleśa choć — jak zapewnia — tylko związkowiec, wypowiada się wobec dziennikarzy zachodnich na wszelkie tematy tego świata. Uważa, że potrafi, że może, że powinien. Za niekompetentnego uważa się natomiast w sprawie, w której kompetentnym powinien być każdy Polak. Ostatnio, w Rzymie wypowiedział się w tej sprawie jednoznacznie w obecności purpuratów z RFN, w związku z tym, kardynał J. Glomp. (PAP)

Ktoś powiedział, iż godziny nadliczbowe to plaga. Ktoś inny, że jest to choroba, na którą łatwo zapasać, a bardzo trudno się wyleczyć. Jeżeli już przy tej nomenklaturze pozostać, to należałoby dodać, że objawy tego schorzenia są coraz głębsze, zaś skutki coraz rozleglejsze.

Nie wadzi w tym miejscu przypomnieć, że kodeks pracy dozwala na zatrudnienie w godzinach nadliczbowych tylko w wyjątkowych przypadkach. Wymienia akcje ratownicze dla ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, usuwanie awarii oraz szczególne potrzeby zakładu.

Podkreżam, iż głównym uzasadnieniem są owe szczególne potrzeby. Jakkolwiek by jednak tej formuły nie tłumaczyć, ma ona charakter wyjątkowy. Tymczasem obecna praktyka wydaje się sytuować godziny nadliczbowe, jako coś stałego i naturalnego.

Analiza czasu pracy w godzinach nadliczbowych w latach 1980—84 oraz I półroczu br. sporządzona w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych wskazuje, iż godzin nadliczbowych przybywa. Aby zaś rzecz była do końca wypowiedziana, wystarczy sobie uświadomić, iż maleje również wykorzystanie nominalnego czasu pracy.

Między rokiem 1980 a 1984 na statystycznym robotnika grupy wytwórczej przybyło blisko 37 godzin nadliczbowych. Lub — jeśli wyeliminować pracę w ruchu ciągłym — 31 godzin nadliczbowych. Pierwsze półrocze br. nie dokonało korekty w obrazie. Ilość godzin nadliczbowych rośnie dalej. Aż trzykrotnie zwiększył się udział godzin nadliczbowych w transporcie i łączności. W tym dziedzinie gospodarki z godzin nadliczbowych korzystała szczególnie polska. W 1984 „średnio na osobę” wydano tam przeszło 200 godzin nadliczbowych w ciągu roku, gdy w przemyśle „tylko” 130,5.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Nierównowaga i nieprzeznaczony dostaw surowców i materiałów. Niewłaściwa dyscyplina i organizacja pracy. Nadmierna absencja chorobowa. Zadania produkcyjne, wymagające dodatkowej pracy w niedzielę, święta i dodatkowe dni wolne od pracy. Awarie maszyn. Konieczność załadunku i wyładunku pojazdów, podstawianych poza godzinami pracy przedsiębiorstwa. Konserwacja i remonty maszyn, które mogą być wykonywane tylko w czasie ich postoju.

Godzin nadliczbowych całkowicie wylewnością się nie da. Ale jak wykazuje życie, rosła ona nie dlatego, że zwiększa się na tyle rozmiar

Posiedzenie Rady Państwa

Ciąg dalszy ze str. 1

Francji Francois Mitterrandem w Paryżu. Uznano tę wizję za istotny krok na drodze umacniania pozycji Polski na forum międzynarodowym.

W kolejnym punkcie porządku dziennego rozpatrzone informacje o skargach wniesionych do Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego, Prokuratury, Ministerstwa Sprawiedliwości i Sądów Powszechnych w I półroczu 1985 r.

Dla uzyskania możliwie pełnego obrazu społecznej oceny działalności i organów sądownictwa i organów ścigania Rada Państwa zapoznała się również z informacjami o skargach, które wpłynęły do Sejmu, Komitetu Centralnego PZPR, Rady Ministrów i Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

W wykonaniu ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy Rada Państwa powołała skład Rady Ochrony Pracy będącej organem programowania i kontroli działalności Państwowej Inspekcji Pracy. Na przewodniczącego Rady został powołany Leszek Brojanowski wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

Rada Państwa, na wniosek prezesa Najwyższej Izby Kontroli odwołała Aleksandra Schmidta ze stanowiska wiceprezesa NIK, w związku z osiągnięciem wieku emerytalnego i powołała na to stanowisko Tadeusza Materkę.

Ciąg dalszy ze str. 1

bowania (195—200 mln ton rocznie) przez czas krótszy niż przeciętna trwania ludzkiego życia. Gdyby więc nie zważając na nie forsować wydobycia w niedawnej proporcji do dochodu narodowego, rychło znalazłaby Polska krajem bez perspektyw rozwojowych.

Nie ma bowiem ani technicznych, ani ekonomicznych możliwości uzyskania wydobycia większego niż tu przedstawione; zresztą, jak to wynika z niedawnych dyskusji, „wszyscy chcieliby obfitości tego paliwa, ale mało kto godzi się na zwiększenie nakładów na kompleks paliwowo-energetyczny”, widząc w tym konkurencję dla innych działów i rodzajów gospodarki. Budowa kopalni trwa kilka, a częścieli kilkanaście lat i o produkcji w najbliższym piętnastoletcu rozstrzygałyby roboty rozpoczęte już dziś. Po drugie, uzyskanie tony tego paliwa kosztuje co najmniej 100 zł, a to jest zbyt drogie; to proces nieuchronny, bo coraz głębiej trzeba schodzić pod ziemię, do coraz cięńszych pokładów. W kopalniach starych, rozbudowywanych, kapitałochłonność nakładów na tonę wydobycia sięga 6000 złotych, koszty eksploatacyjne zbliżają się do 3600 zł, natomiast w nowych — np. w Lubelskim Zagłębiu — nakłady i koszty eksplo-

Trzęsienie ziemi w Austrii

WIEDEŃ (PAP) — Nocą ze środę na czwartek w prowincji Styria w południowej Austrii, nastąpiło trzęsienie ziemi o sile 5,5 stopnia w 12 stopniowej skali Mercalliego. Jak informuje wiedeński Instytut Meteorologii i Geodynamiki, tak silnych wstrząsów

zadani do wykonania. Także dlatego, że pogarsza się organizacja pracy. Dowodzi tego obniżanie wskaźnika wykorzystania normalnego czasu pracy. Tymczasem konieczność stosowania „nadliczbowek”, gdy ludzie częściej bezczynnie siedzą w godzinach swej normalnej pracy, jest objawem patologii organizacyjnej, a nie wyrazem „szczególnej potrzeby”.

Rozumiejąc intencje rozpo-

SKRÓCIE

Ciąg dalszy ze str. 1

O Wzorach w Warszawie obradowała Prezydium Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR. W toku posiedzenia zapoznano się z wynikami kontroli przeprowadzonych przez organ rewizyjny partii w II półroczu br.

O 13 bm. odbyło się w Warszawie plenarne zebranie Rady Towarzystw Przyjaciół z Narodami Ruchu ten spełnia ważną rolę społeczną, stanowiąc wsparcie dla polityki zagranicznej państwa, której celem jest zapewnienie pokojowego i suwerennego bytu, jak i godnej pozycji Polski na arenie międzynarodowej.

O 12 bm. podpisana została w Warszawie umowa o restrukturizacji gwarantowane go zadania Polski w stosunku do RFN za 1986 r. Odrobiona kwota RFN przysługująca pierwotnie do spłaty w br. i obejmująca raty kapitałowe oraz odsetki są opłacone w latach 1991—95. (opr. ska)

O 12 bm. podpisana została w Warszawie umowa o restrukturizacji gwarantowane go zadania Polski w stosunku do RFN za 1986 r. Odrobiona kwota RFN przysługująca pierwotnie do spłaty w br. i obejmująca raty kapitałowe oraz odsetki są opłacone w latach 1991—95. (opr. ska)

Oszczędność-przymus gospodarczy

Ciąg dalszy ze str. 1

tacyjne są więcej niż dwukrotnie wyższe.

Oznacza to, że do ceny zbytu tony węgla budżet dokłada 600 złotych, a gdyby politycy koszy społeczne, jakie rzeczywiście należałoby ponieść, aby nie dewastować gleby, powietrza, wody, wówczas statystyczny koszt wydobycia należałoby przemnożyć przez trzy! Istnieje więc prosta zależność między procesami inflacyjnymi a nieoszczędnym zużywaniem węgla. Gruntownie dyskwalifikuje to pomysły forsownego rozwoju górnictwa jako przemysłu narodowego. Oczywiście nie znaczy to wcale, byśmy mogli sobie pozwolić na zaniechanie wysoce opłacalnego i życiowo niezbędnego eksportu węgla, który podtrzymuje gospodarkę, dostarczaży kilkunastu procent wszystkich naszych dolarów.

Tymczasem wydatki na zaoszczędzenie tony węgla są o połowę niższe od nakładów na zwiększenie wydobycia w tymże stopniu. I gdyby nie było materialnego, fizycznego ograniczenia, już ten stosunek powinieliśmy określić decyzje. I rzeczywiście polityka gospodarcza zmienia się tu szybko i gruntownie. Administracyjne limity zużycia dla największych odbiorców są sprężane z ekonomicznym przymusem obniżania nakładów energetycznych przez czynności or-

Trzęsienie ziemi w Austrii

WIEDEŃ (PAP) — Nocą ze środę na czwartek w prowincji Styria w południowej Austrii, nastąpiło trzęsienie ziemi o sile 5,5 stopnia w 12 stopniowej skali Mercalliego. Jak informuje wiedeński Instytut Meteorologii i Geodynamiki, tak silnych wstrząsów

podziemnych nie notowano tu od 20 lat. Żadnych znacznych szkód jednak nie było. Natomiast Instytut otrzymał wiele telefonów od przerażonych obywateli, skarżących się że zostali zerwani ze snu z powodu wstrząsów.

Lepiej byłoby z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że sprzyjałoby to rzeczywistemu

„Złoty spór” na gazociągu

Ciąg dalszy ze str. 1

Zabrze udekorowany został Złotą Odznaką Zasłużony dla Górnictwa PRL. Aktu dekoracji dokonali m.in. A. Siwak, Z. Szalajda i Cz. Piotrowski.

Gratulacje odznaczonym i wyróżnionym złożyli: S. Dierżewski i Z. Szalajda. Tow. Dierżewski podkreślił, że oddanie do użytku gazociągu zadecy-

duje o dalszym postępie umacniania współpracy gospodarczej między Polską a ZSRR.

Zbigniew Szalajda nadmienil w swoim wystąpieniu, że w czasach gdy bilans energetyczny Polski jest bardzo napięty, nowe tak obfite źródło zasilania w gaz ma ogromne znaczenie dla dalszego gospodarczego rozwoju kraju. (ar)

Spotkanie z weteranami ruchu robotniczego

INFORMACJA WŁASNA

Z okazji 40 rocznicy I Zjazdu PPR 137-lecia Zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego, wczoraj, 12 bm. odbyło się w Suwałkach spotkanie z grotem weteranów i działaczy ruchu robotniczego. Mówiąc o dorobku minionego 40-lecia, zastępca kierownika ROPP — Mikołaj Lisowski stwierdził, iż koncepcja socjalistycznej Polski zrodziła się w kręgach lewicy, a jej głównym twórcą była PPR. Sekretarz KW PZPR — Wiesław Kołodziejczyk przypomniał, że niektórzy uczestnicy spotkania wstępowali do partii w okresie, gdy niosło to ze sobą ryzyko śmierci ze strony zbrojnego

podziemia. Podkreślił, iż uchwała Kongresu Zjednoczenia polskiego wychodziła naprzeciw potrzebom narodu. Wielu działaczy ruchu robotniczego, pomimo podeszłego wieku, nadal czynnie uczestniczy w życiu społecznym. Pamięć niezłomnych uczono chwilą ciszy. Zasłużonym weteranom ruchu robotniczego uhonorowano odznaczeniami: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski wręczono Kazimierzowi Tomczykowski, Florianowi Wasilewskiemu i Eugeniuszowi Skrodzkiemu. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — Zdzisławowi Warkiele. Medal 40-lecia PRL otrzymała Helena Plesiewicz.

Zasłużonym działaczom, którzy wstąpił do partii przed Kongresem Zjednoczeniowym (15 grudnia 1948 r.) wręczono listy gratulacyjne i sekretarza KW PZPR. Podobne spotkania z weteranami ruchu robotniczego odbędą się w wielu miejscowościach. (jn)

SPORT

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

★ CZEKAMY NA KOLEJNE „STO LAT” DLA WŁOŃKA RZA
★ POWALCZYMY — MÓWIĄ BOKSERZY MAZURA

Sympatyków koszykówki i boksu czeka w sobotę i niedzielę sporadawka emocji. W sobotę w Białymstoku koszykarze białostockiego Włocławka walczyć w I lidze zmierną się w hali Jagiellońskiej z Polonią Warszawą. Czarne koszulki są dobrze znane w polskim koszykówce. W Białymstoku, walczyć w I lidze, Polonia nie było, ale sobotni pojedynek ma wyjątkowe znaczenie. Oba zespoły potrzebne są punkty. Włocławkarze ma atut własnego parkietu. Poza tym bardzo chce zrehabilitować się przed własną publicznością za ostatnie porażki. Jak pamiętamy początek rozgrywek walczyli z Polonią w Warszawie, przegrywając 100 do 100. W sobotę to się powtórzy? Początek pojedynku w hali Jagiellońskiej o godz. 18.

Trudne zadanie oczekuje bokserów elekiego Mazura w ostatnim pojedynku o wejście do II ligi. Tym razem los wyryzyserował niezwykle atrakcyjny spektakl. Zmierzy się lider tabeli Avia Swidnica z drugą drużyną w tabeli, mistrzem FIDE Rolando Redem w niedzielę w hali przy ul. Kosciuszki w Elku o godz. 18. W hali chce powrócić do II ligi i pojedynku ten musi wygrać wysokim rezultatem 18:4. Sympatycy boks w Elku wierzą w swych „chłopców”, którzy powiedzieli krótko: w niedzielę powalczymy.

W sobotę zakończy się w Białymstoku VII Międzynarodowy Festiwal Szachowy im. L. Zamenhofa. Po ośmiu rundach w turnieju o głównym powodzie mistrz międzynarodowy Zbigniew Księżak (Avia Swidnica) — 5,5 pkt. przed mistrzem FIDE Rolando Redem (Jugosławia) — 5 pkt. i mistrzem międzynarodowym Władysławem Pokojowczykiem (Chemik Bydgoszcz) — 4,5 pkt. z 7 gier. Stracił Jagiellonię posiadając następującą ilość punktów: Andrzej Olszewski, Stanisław Sokołowski — po 4 pkt., z 8 możliwych, Dariusz Klimaszewski — 3,5 pkt. z 7 możliwych.

Ostatnie dwie rundy turnieju rozegrane zostaną dziś i jutro o godz. 15 w Klubie „Ziemia”. W sobotę w hali Jagiellońskiej w niedzielę o godz. 11 w klubie Olimpijczyka MPK przy ul. Mazowieckiej mistrz międzynarodowy Jerzy Pokojowczyk rozegra symboliczną z wszystkimi chętnymi amatorami królewskiej gry.

INNE CIEKAWSZE IMPREZY W REGIONIE

SIATKÓWKA. Białystok, sobota, godz. 11, niedziela, godz. 10, sala SP 37 ul. Jaworowa. 8-krotnie mistrzostwa Polski turniejowe. Metalowiec B-stok — MDE W-wa, Metalowiec — Skra Warszawa.

ŁOMŻA. Sobota, godz. 11, niedziela, godz. 15, sala SP 9, ul. Rejtana 9). Klubowe mistrzostwa Polski turniejowe. Zorza Lomża — Metalowiec Warszawa, Lomża — Wola Warszawa.

KOSZYKÓWKA. Białystok, niedziela, godz. 10, sala SP 9, ul. wolewodzkiej szkół podstawowych dziewcząt.

BIAŁYSTOK. Sobota, godz. 11, sala SP 34 (ul. Pogodna 12), eliminacje do XIII OSM kadetów Juwenia — Skra Warszawa.

PIŁKA REZERWA. Białystok, niedziela, godz. 13, hala ANB, A klasa piłki rezerwy mężczyzn.

BOKS. Białystok, Sobota, godz. 17, niedziela, godz. 10, hala Gwint — pierwszy krok bokserów.

Losowanie — 15 bm.

★ ★ ★

Z Meksyku nadeszła wiadomość o śmierci prezesa, szwagernika i pilskiego. Weteran Baumann. We wtorek uległ atakowi serca i mimo przewiezienia go do szpitala w Meksyku nie udało się go uratować z życia. (PAP)

LUDWIK BURSKI

Przez życie z lalką

Ciąg dalszy ze str. 1

Krystyna Matuszewska razem z Eliza Piechowską stanowią wielokrotny duet aktorski w różnych spektaklach. Jej praca na deskach, a raczej — za kurtynką teatru lalki zamyka się 25-letnim doświadczeniem artystycznym, chociaż weszła do tego teatru wraz z innymi — przed 30 laty. Czterolatka przetrwała w aktorów życiu to był świadomy, chociaż trudny wybór: wychowanie córki, potem drugiego dziecka, ale też egzamin eksterminacyjny i wreszcie decyzja o powrocie do teatru, już na zawsze.

Wspomina pani Krystyna — Lucjan Topolewicz był w tym czasie aktorem, technikiem, elektrykiem; zamawiał, naprawiał dekoracje, które kupowaliśmy wtedy od innych teatrów. Zdarzało się, że nowo powstały teatr, w ten sposób nie miał panie prasowały kurtynki, myły się rączki, lub nie i na spektakl.

Różnice między teatrem dawnym i dziś? No cóż, były, walcie się mury na Pieknej, potem lokal przy Leninie, Sola Prób przy Kilińskich, potem przeniesienie do Złotowskiej, Izba Rzemieślnicza, wreszcie — do obecnej siedziby wspaniałego Teatru.

Kiedy utworzono w Białymstoku Wydział Lalkarski PWST, Krystyna Matuszewska została asystentem swojej siostry, dyrektora Krystyny Raua. Potem sama prowadziła zajęcia z lalki, obecnie — z nacynka. Córka — Maria Juliana Rogowska, która wyjechała — „Klasie” u pani Sopotowskiej, gdzie poznała swojego przyszłego męża, obecnie lekarza, ukończyła PWST i już piąty sezon występuje u matki. Teraz obdaje młodością w „Dekameronie”. Cztery lata temu pani Krystyna będzie kontynuowała rodzinne tradycje? Ktoż to wie. W każdym razie jest na kim się wzorować: nagro-



ONI: od lewej — Lucjan Topolewicz, Krystyna Matuszewska; z prawej strony Marek Kotkowski, Eliza Piechowska i ONA: LALKI. Fotomontaż: ANATOL CHOMICZ

W lipcowy dzień br. ktoś zapukał do drzwi Lucyny J. Za chwilę do mieszkania weszła młoda kobieta w wieku około trzydziestu lat. Przeprosiła za nieczekiwany wizytę; ma niecierpliwie pilną sprawę do córki lokatorki. Zagadnięta o imię, odpowiedziała: „Anna”. Zgodnie zresztą z prawdą, że córka — Anna wychodziła za granicę.

— Przecież ten wyjazd miał nastąpić dopiero w sierpniu — zdziwiła się przybyła. — Tak, pani Ania mówiła. Znamy się dobrze. Jest bowiem dyrektorką przedszkola, do którego chodzi moje dziecko. Ja się nazywam Krystyna O.

Kiedy pani Ania powiedziała — ciążna nieznajoma, że od dłuższego czasu bezwzględnie poszukuje friranki, wspominała wówczas, że ma pewne „doświadczenia” w handlu i sprawa jest do załatwienia. Jeszcze przed jej wyjazdem z granicę „Ucieczyła” też bardzo, dala nawet zaleceń. Dokładnie też określiła, jakie to mają być friranki, podała nawet rozmiary i gęstość.

Tak dobrze się złożyło, że od niedawna pracuję w tym samym sklepie z frirankami, tkaninami i chodnikami w osiedlu Dąbki. Akurat przyjechał tu towar, są piękne friranki, takie jak pani Ania chciała. Wierzę, że pani Ania, bo nie mogę wynieść z tego sklepu bez wpłacenia swojej należności do kasy... — Krystyna J. odpowiedziała, że friranki kupić nie może, ponieważ nie ma pieniędzy. Po drodze nie jest przygotowana na tak duży wydatek. Do rozmowy wróciła się jednak, obecna w mieszkaniu, jej siostra Grażyna S. — Pani pracuje w handlu? Chętnie kupiłabym herbatę. Teraz są takie trudności... — Nie ma sprawy. Może być każda ilość... — W takim razie herbatę i te friranki. Proszę, tu są pieniądze, sześć tysięcy... Tego samego dnia Lucyna J. rozmawiała telefonicznie ze swą córką. Jakież było jej

Utarg z naiwności

zrozumienie, gdy się dowiedziała, że córka żadnej zaliczki na zakup friranki Krystynie O. nie wreczała. Lucyna J. wstąpiła więc na własną rękę małe śledztwo. Ustaliła, że do przedszkola, którego jej córka jest dyrektorem, uczeszała wprawdzie dziecko Krystyny O., ale matka tego dziecka nie jest podobna do kobiety, którą widziała sześć tysięcy. Obie panie — Lucyna J. i Grażyna S. zorientowały się, że padły ofiarą sprytnego oszustki. Nie mogły jednak pogodzić się ze stratą pieniędzy. Z pomocą przyszłoby przypadek. Dokładnie miesiąc po zażyciu Lucyna J. zobaczyła na jednej z białostockich ulic kobietę, która u niej w miesz-



Wczoraj 250 -tysięczną obywatelkę miasta IGE ZUZANNE PAWŁOWSKĄ odwiedziła w Specjalistycznym ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie przewodnicząca MRN — JERZY KUZYMSKI, prezydent miasta Białegostoku — TADEUSZ NACZAS i kierownik USC — MARIAN TRUSZKOWSKI.

Na wspólnej sali przebywają również mamy dwóch pozostałych „jubileuszowych” noworodków: 249-tysięcznego syna — Beata Wróbel i 251-tysięcznego syna — Magdalena Olszowska.

Rodzice otrzymali listy gratulacyjne z Miejskiej Rady Narodowej i Urzędu Miasta oraz telegramy z USC z zaproszeniem na uroczystość nadania imion. Cała trójka dostanie wówczas książeczki mieszkaniowe oraz polisy ubezpieczeniowe PZU. Mamy i dzieci czują się dobrze, otoczone są troskliwą opieką personelu szpitala.

NA ZDJĘCIU: najlepsze życzenia składa BARBARZE PAWŁOWSKIEJ i córce — przewodniczący MRN — Jerzy Kuzymski.

Fot. Z. ZAREMBA

To małżeństwo wykryła struga krwi na jezdnym. Wypadek odebrał dzieciom. Oca. Od tragedii, jaka spotkała rodzinę Woźniaków, minęło już dziesięć lat. Podzielił los tych, którym w jednej chwili odmieniła się szczęśliwa karta.

— Chłopcy mieli wtedy 9 i 7 lat — wspomina Józefa Woźniak. — Od śmierci męża wychowywałem ich sama. Znam kobiety, które w obawie przed trudami życia decydowały się na powtórne małżeństwo. Ja postanowiłem sama borykać się ze swoim losem.

Nie przeszkadzała pani Józefie, to, że znajomi określali jej postawę jako poświęcenie. — To naturalne — wyjaśnia — przecież robię to dla swoich synów, a nikt, mnie nie zwolnił z obowiązku wobec nich. Mogę o sobie powiedzieć, że jestem dzielna.

Rodzina Woźniaków najtrudniejsze lata przetrwała bez oglądania się na pomoc i wsparcie. Nie prosili nikogo o nic.

— Później — mówi pani Woźniak — oczywiście borykać się nie mogłabym realizować poważniejszych inwestycji domowych. Ale to sprawa honorowa, spłacam wszystkie systematycznie. Spłacałbym się chyba ze wstydu, gdybym miała prosić o umorzenie choćby części zadłużenia.

Woźniakowie żyją skromnie. Synowie otrzymują, po ojcu, rentę w wysokości 12.300 zł. Razem więc z pensją matki mają 27 tys. zł.

W domowym budżecie najważniejsza pozycja stanowi wyżywienie.

— W tym roku na samo „życie” wydaję ostatnie miesięcznie piętnaście i pół tysiąca. To jest minimum, które sobie wyliczyłam. Oczywiście nie wchodzi do tego zakupu ekstru na święta; na nie trzeba wstąpić dodatkowo. Wzrost, od stycznia zaczęła notować w zeszłym roku wydatki, dzień po dniu, przez kilka pierwszych miesięcy. Po zsumowaniu i przeanalizowaniu zapisów będzie wiedziała

stosowała nieco inną metodę. Od Liliany U. udało się jej uzyskać 4,8 tys. zł, ale w zastaw pozostawiła swą obrączkę, co twierdziła, że jest ona wykonana ze złota. Obrączka w rzeczywistości była najzwyklejszym tombakiem.

Ogółem w ciągu ośmiu miesięcy br. Wandzie I. udało się naciągnąć dwanaście kobiet na 73.200 zł. Przeciętny miesięczny „utarg” wyniósł 6.100 zł. Jeśli się uwzględni, że Wanda I. pracowała uzyskując miesięczne zarobki w granicach 12 tys. zł, stanowiło to dość istotny „dodatek” do poborów.

Jedyną osobą, która nie dała się wywieść w pole naiwną historyjką o znajomości z żoną, był przedstawiciel policji — Dariusz R. Nie uwierzył pięknie brzmiącej „gadce” i nie dał ani złotówki.

W trakcie dochodzenia Wanda I. nie zaprzeczyła faktem wyłudzenia pieniędzy. Twierdziła, że otrzymane kwoty zużyła na własne potrzeby. Jeszcze przed skierowaniem aktu oskarżenia do sądu, czterem osobom zwróciła łącznie 25,9 tys. zł. Po zostaniu błąd musiał poczynić. W każdym razie w sądzie — oprócz oskarżonej — spotka się jeszcze dwadzieścia pań I., jeden mężczyzna. Jedyną, którą nie dał się nabrać.

JERZY KRASO PS. Inicjały i imiona występujących tu osób zostały zmienione. Wszelkie ich zbliżenie jest zupełnie przypadkowe, zaś fakty i okoliczności są zgodne z prawdą.

Nad redakcją programu perspektyw

W projekcie nowej redakcji programu KPZR, poddanym pod ogólnonarodową dyskusję, wiele miejsca poświęcono społecznej i ekonomicznej polityce radzieckiej partii. Przez przyspieszenie społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju — do osiągnięcia jakościowo nowego stanu społeczeństwa radzieckiego. Taka jest istota obecnego kursu KPZR.

Przy analizie rozdziałów projektu, odnoszących się do tych zagadnień, zwraca uwagę jeden, istotny szczegół. Nie ma w nich drobnych danych, dotyczących poziomu produkcji czy konsumpcji na określony okres — np. do roku 2000. Dane te figurują bowiem w innych — można powiedzieć — czysto produkcyjnych programach radzieckich. Tutaj natomiast podaje się tylko najważniejsze, kluczowe kierunki. Np. postawiono zadanie podwojenia do końca bieżącego stulecia ilości wytwarzanych wyrobów przeznaczonych na zaspokojenie potrzeb ludzi. Takie postępowanie jest uzasadnione, ponieważ pozwala na skoncentrowanie uwagi na najważniejszych — określeniu priorytetowych zadań polityki KPZR i środków ich realizacji.

Na pierwszym miejscu stoi zadanie polepszenia warunków życia i pracy ludzi radzieckich, wzrost ich realnych dochodów i podniesienie do tego poziomu życia wszystkich warstw i grup społecznych, oczywiście zgodnie z ekonomicznymi możliwościami kraju.

Podstawowym źródłem dochodów ludzi pracy na obecnym etapie rozwoju ZSRR jest zapłata za wykonywaną pracę. Przy założeniu, że — podobnie jak do tej pory — wszyscy obywatele znajdują się także stworzona możliwość podejmowania pracy zgodnie z zainteresowaniami, zdolnościami, wykształceniem, przygotowaniem zawodowym, również z uwzględnieniem zapotrzebowania społecznego.

Drugim programowym celem partii w tej dziedzinie jest doskonalenie systemu płacowego, po to, aby w pełnym stopniu uwzględnić białą ilość i jakość pracy, jej warunki oraz wyniki, aby nastąpiła stymulacja podwyższania kwalifikacji przy robotnikach, wydajności pracy, oszczędności surowców.

O systemie bodźców pisze się w projekcie: „powinno być w realny sposób dawać pierwszeństwo tym kolektynom pracowniczym, które osiągały sukcesy w przyspieszaniu po-

— Nie ma o tym mowy. Wszystkie odcinki „A” są przechowywane w oddziale terenowym, a „B” trafiają do naszej centrali. Jeśli zakreślone numery różnią się na poszczególnych odcinkach — kombinatory, czerwony ze wstyd, umyka szybko, bez piękniedzy.

— Mówił Pan, że w zeszłym roku przyniesiliśmy do kolektora Totka 12 mld 571 mln zł. Ile z tego wróciło do naszych kieszeni?

— Jak zawsze — połowa, plus dwa procent na nagrody rzeczowe. No i 26 proc. otrzymują wszyscy w postaci nowych lub zmodernizowanych obiektów sportowo-rekreacyjnych. W ciągu 30 lat powstało ich tysiąc, a wyremontowanych było 300. W tym — 341 nowych hal sportowych, 158 ośrodków rekreacyjnych, 148 stadionów, 110 basenów i krytych pływalni, 92 boiska, 50 sztucznych lodowisk, 30 kortów tenisowych, 18 strzelnic sportowych, 14 przystani... Ośmioprocentowe wpłaty do budżetu państwa, też wracają przecież w różnych formach do społeczeństwa. Czyli można powiedzieć z czystym sumieniem, że w Totka wygrywa wszyscy.

— A koszty utrzymania przedsiębiorstwa?

— Pochłaniają 14 proc. wpływów. Nasz „stan posiadania” to głównie: 3000 kolektorów, 3500 kolektorów, 1200 osób zatrudnionych przy odbieraniu kuponów i wstepnym rozkładaniu kolektorów, 800 przy tegoż zym, prymitywnym „nietety” wyszukiwaniu „szczęśliwych” kuponów. Na świecie to już zmierzchniano.

— Czy Pan już wygrał w Totka, Panie dyrektorze?

— Dwa razy, ale niewiele. Raz trafiłem „dwójkę”, a drugi raz „trójkę”.

— No to życzymy więcej szczęścia. Bo taka wygrana, to żadna reklama dla firmy.

— Czyżby?

Rozmawiała: IRENA SCHOLL

interesowanie Totkiem, czy wręcz odwrotnie? — Ożywił, a to dzięki wprowadzeniu atrakcyjnych nagród rzeczowych. Losuje się co najmniej 450 samochodów osobowych, poza tym lodzie żeglarskie, lodówki, pralki automatyczne, telewizory kolorowe, drogi sprzęt radiowy, co tydzień i lub 2 traktory... — Coż ja pocznę z traktorem, gdybym przypadkiem wygrał? — Nie, ponieważ odebrać go może tylko rolnik. Mieszkańcy dostanie w zamian „malucha” plus wyrównanie do ceny traktora w złotówkach. Zresztą zawsze jestesmy do usług grającego; gdy wybrany przedmiot mu nie odpowiada — zamieniamy go na gotówkę.

— Ile przyniosłoby co roku do kolektora Totka?

— W 1956 r. 133 miliony zł, w 1959 r. 712 mln, i potem coraz więcej — w 1975 r. już 3 mld 196 mln, w 1980 r. 3

Totkowe pasje

Rozmowa z mgr. JERZYM BORKOWSKIM, dyrektorem Państwowego Przedsiębiorstwa „Totalizator Sportowy”

— Czyżby?

— Czyli nasi milionerzy nie są pazerni. A roztrzępani?

— Owszem. Niemal co tydzień znajduje się ktoś taki, kto nie podległ wygranej. Jeśli odnajdujemy te osoby, bo wpisały na kuponie nazwisko i adres, względnie przeczytały ogłoszenie z numerem swojego kuponu — wprost nie wierzą własnemu szczęściu.

— Niewiara w szczęście?

— I niewiara w porządek panujący w Totku. Innych ona prowadzi do prób fałszowania kuponów, wpisywania wylosowanej „piątki” czy „szóstki” na nowym blankiecie „C” z wyciętym i wklejonym numerem, takim samym, jak na kuponie „A” i „B”, które zostały zabezpieczone w skarbcach przedsiębiorstwa.

— Takie sztuki nie udają się?

„Trwać, gdy dusza doznaje lęku...”

Był październik. Zdażył jeszcze zgrabić suszone na płachtach widla-ki i odmalować płot. Drzewa z sadu wykarczował już la-tem. Trzy pokoje i kuchnia. Znal każdy ich kąt, każdą szparę. Przeżył tu przecież całe siedemdziesiąt sześć lat. Czy był szczęśliwy? Po prostu nigdy o tym nie myślał. Wiedział tylko, że był potrzebny.

Najpierw, kiedy sprowa-żoną z Molodczyna żonę u-czył tutejszej mowy i oby-czaju. Potem, gdy dostał do-żręce płatną pracę we mi-ynie i ona zajęła się domem. To nie były złe lata, ale jak-że puste. Wstał o czwart-ku. Rozpalał pod kuchnią, ogrzewał kaloryfery. Wracał prawie wieczorem, czasami tak zmęczony, że za-śpiał w ubrani. Coraz mniej ze sobą rozmawiali. Może, gdyby mieli dzieci...

Żona umiała nagle. Za-łobników musiał sprowadzić z Białegostoku, bo tu ża-dnych krewnych już nie mie-li. Wtedy pomyślał, że czas odejść. Nie, nie od życia, ale gdzieś, gdzie nie będzie tych kątów pełnych wspomnień.

Ktoś mu powiedział, że w S. jest taki dom. Dla ludzi starych, nikomu nieprzyna-nych i po bożemu czekają-cych końca. Nie zdecydował się od razu. Od dziecka był powolny. Każdą decyzję po-dlegał z rozmysłem. Najpierw pojechał więc zo-baczyć, co i jak.

Dom przypadł mu do gu-štu. Nieduży, z ogrodem i po-łożony blisko szosy.

Potem już była tylko roz-mowa z kierownikiem, który tłumaczył, że takich jak on czeka w kolejce czterdziestu.

— A każde wolne miejsce to pogrzeb — usłyszał w końcu.

Co tracił zrzucając swych 76 lat zamkniętych w kuch-ni z trzema pokojami i przy-domowym ogródkiem? Dzie-ci przecież nie mieli, a płot odmalował — z przyzwyczajenia.

W S. zjawili się z jedną walizką i dwudziestą zdra-żką. Tym się różnił od innych. Dyrektora widział jeszcze parę razy. Zapamiętał do-brze to ostrzeżenie: „Zrzuć między troską o jego zdro-wie, a pytaniem o finanse.”

Tylko bez żadnych o-świadczeń. Mamy tu chorych nałwynych jak dzieci. Gra w karty na pieniądze wykluczo-na.

Pokój, który wybrał sobie sam, miał okno na południe. Początkowo drażnił go kra-ty. Przywykł dopiero po ro-ku. Zaczął wtedy sadzić pna-ce róże. W czerwcu otwierał okno i nie widział już prę-żków. Dotykał, gładził i pie-ścił kwiaty. Kochał je.

Któręś dnia zobaczył Weronikę. Stała po tamtej stronie. Na zewnątrz.

Wiedział, że każdy z ty-ko osobno. Wspólnie było śniada-nie. Potem obiad. Wreszcie kolacja, dla wszystkich pensjonari-ów w komplecie.

Osobny rozdział to akwa-rium. Taki Piotr patrzył od rana do wieczora zupełnie jakby czekał na apokalipsę. A to przecież tylko ryby. Skalary, wędłony, pawie oczka i woda, gdzie nie się nie dzieło. Umarł któregoś dnia pod wieczór, a pogrzeb miał w niedzielę. Pożegnali go tak, jak mówi się do zoba-żenia.

Stale miejsce Piotra zajął Jan. Od tego czasu rzadziej chodził po palerosey. Za-pominał o wieczornych war-cach i wszyscy widzieli, jak kurczy mu się rozkład zajęć.

Wtorkowe popołudnia za-pełniało pisanie listów. Ka-żdy starał się wtedy zająć miejsce w świetlicy. Najbar-dziej widoczne. Przez kartki, koperty i znaczki upewniali sami siebie, że ktoś jeszcze w ogóle czeka.

nachyla się ku kwiatom. Słuchał jak szepcze im, że są ładne, różowe i zupełnie jak-by malowane.

Dyrektor, siostry i cały personel odradzali mu ten związek. Weronika w zakła-dzie tkwiła już od lat. Spa-raliżowana, po przebytym wykwiecie, opuszczona przez najbliższych, z lekkiem sta-wiała każdy krok. Takie schorowane ludzkie zawi-niętko, bez nadziei na dobro-los. On to, zupełnie co inne-go. Ma emeryturę, dwu-drzwiąową szafę i w S. prze-bywa z własnej woli.

Upał się jednak. Bo tru-dno było mówić o miłości. Po siedemdziesiąt człowiek może mieć przyrwy, albo stracić pamięć, albo dogory-wać. Kochać nie powinien, słyszał o tym na co dzień. Więc tłumaczył, że nareszcie jest komus potrzebny, że od-ciąży personel, że Weronika się zaopiekuje.

Słub wzięli w lutym. Za-miast weselnego obiadu za-fundował wszystkim wy-cieczkę autokarem.

Do pokoju trzeba było do-stawić drugie łóżko. Weroni-ka całymi dniami patrzyła w okno. Ale jakoś inaczej, pogodnie. Choć róże prze-kwitły jesienią, oboje nie wi-dzieli tych krat.

Wieczorami czytał jej na głos przywiezione ze sobą książki. „Dewajstis”, „Ptasi gościniec” i trochę gazet. Ona próbowała robić na dru-tach. Trasy ich wspólnych spacerów były coraz krótsze. Kiedyś w tajemnicy przed Weroniką napisał do jej sio-stry prośbę o przybycie.

Lekarz, który przyjeżdżał do zakładu regularnie dwa razy w tygodniu, nie mógł się nadziwić, że daje sobie radę z chora w takim sta-nie. „Pielegniarki” z byłyby wściekłe, bo je wyręczał. On po raz pierwszy w życiu widział, że wszystko co robi ma prawdziwy sens. Litość? Mi-łość? Współczucie? Słowa nie miały znaczenia.

Kolejka do zakładu w S. liczy już ponad czterdzieści osób. Posuwa się wolno jak kondukt.

Mówi siostra

Ach, tyle spraw. Najwię-cej zamieszania w czasie po-grzebów. Idą w ruch żyłki. Tną podszewki, jesioniki, kol-nierze, paski, wyliniały lisy. Nie można zabronić. Osta-ecznie — prują spadokobier-cy. Szukają złota. Tak szcze-rze mówią, nie pamiętam, aby kiedykolwiek ktoś je tu miał, lub znalazł...

Tak, interweniuje, ale dopiero wtedy, gdy w spad-ku po rodzicach dzieci do-magają się państwowych pi-śni i pościeli.

Lepiej więc, kiedy rodzi-ny nie przyjeżdżają. Na przykład tyfaryz z R., je-dynak. Bał się zostawić wil-ki, żeby nie obrażowali. Je-go matkę pochowano na koszt państwa, lecz o reszty pozostałe po zmarłej upom-inał się.

Bywa też zupełnie inaczej, ale zdarza się to rzadko. Przed rokiem urzędnik wo-jewódzki przywiózł do nas swojego ojca. Odpowiedział go w każdą niedzielę. Widział, że u nas skromnie i nawet chciał kupić do świetlicy dy-wan. Po śmierci ojca podzię-kował całemu personelowi, a spora suma wpłynęła na konto pomocy społecznej. Byliśmy wszyscy wzruszeni.

Zamieszkać w S. to ma-żenie starych, nikomu nie-potrzebnych już ludzi. Bu-dynek wyłania się zza za-krętu, powoli, na tle szarej elewacji rząd zakratowanych okien. Za nimi inny świat. Za duży już dla męża Weroniki, który przy akwarium zajął miejsce Jana.

„Po rzeczy Weroniki zgło-siła się jej siostra. Czy była na pogrzebie? Nie, chyba nie. No, w każdym razie ja jej nie widziałam...”

H. PRZYGODA
ZB. LUPINSKI



Technolog — Helena Sak



Apréter Irena Fitt

Damskie królestwo

Zakłady Przemysłu Pasmanteryjnego w Białymstoku, łącznie z filią w Grajewie, zatrudniają 700 osób. 85 proc. załogi stanowią kobiety. To one wytwarzają miliony metrów gum i gumek, sznurowadeł i szelek, taśm w szelkiego rodzaju: krawieckich, izolacyjnych, knotowych, elastycznych, także nici krawieckie i innych asortymentów towarów, który można kupić do sklepach pasmanteryjnych.

Kobiety są nie tylko szyczkami, sznorkami i czy laborantkami, zajmują także znaczną liczbę kierowniczych stanowisk w zakładzie. (a)

Fot. ZDZIŚŁAW ZAREMBA

Zawodowe rozterki

Rozmowa z prof. dr STEFANIĄ DZIECIELSKĄ-MACHNIKOWSKĄ, kierownikiem Zakładu Socjologii Zawodu Uniwersytetu Łódzkiego

— Zakład kierowany przez Panią Profesor jest jedyną tego rodzaju placówką naukową w kraju. Pani osobiście przejawia szczególne zainteresowanie zawodami sferizowanymi. Czy dlatego, że jest ich coraz więcej?

— To był poniekąd przypadek, że zajęłam się kiedyś badaniami farmaceutów. A potem rzeczywiście przez długi czas pochłaniały mnie problemy feminizacji zatrudnienia, zawodów i stanowisk.

— Jakże więc zawody się feminizują?

— Przede wszystkim te, które z różnych powodów są niechętnie wybierane przez mężczyzn, a społeczeństwo nie może się bez nich obejść. Dalej takie, które wymagają wieloletnich studiów nie rekompensowanych później ani uznaniem społecznym, ani należytą oceną materialną. Wreszcie te, w których nastąpiło uproszczenie czy zrutynizowa-nie czynności.

— A więc te zawody, gdzie widoki marne, zarobki kiepskie, awanse żadne, satysfakcja każe na siebie czekać, za to praca żmudna i bywa, że nudna?

Tak jest w istocie. Proszę zauważyć, że im więcej kobiet w danym zawodzie, tym mniejszy jego prestiż społeczny.

— O niektórych zawodach powiada się wręcz, że są typowo kobiece; należą do nich tak zwane zawody opiekuńcze, usługowe, wreszcie takie, które wymagają wyjątkowej sprawności manualnej.

— Wokół zawodów, jak się powiada, tradycyjnie kobiecych narosło mnóstwo niepo-rozumień. Z coraz większym niepokojem pa-trzę na przykład na zawód nauczycielki. Mężczyźni uciekają z niego jak najdalej. Na szczytach oczekują z nim jak najdalej. Na szczytach oczekują z nim jak najdalej. Na szczytach oczekują z nim jak najdalej.

— Feminizacja określonego zawodu bywa więc czasem złem koniecznym. Pozostając przy szkole: gdyby nie kobiety, kto by uczył i wychowywał nasze dzieci?

— To, co pani mówi można ująć szerzej: otóż są całe gałęzie przemysłu, które „stoją pracą kobiet”. Przemysł lekki, na przykład, w dużym stopniu także sferizowany. Feminizacja jest bowiem te działy gospodarki, zawo-ły i stanowiska, w których wynagrodzenie jest niższe lub utrzymuje się na poziomie średnich zarobków.

D rżwi z sekretrem klu-chem na zewnątrz i na skobel od środka. Wsie-ni, w półmroku smagła, ru-chliwa twarz okutana aż po o-czy w niebieską chustkę, jak-by ją bolały zęby. Serdak wy-tarty, bo gdzie on nie był: przy garnkach, w chlewie, wszędzie. Ale jeszcze dobrze pamięcy grzeje. W kuchni podi-o-ga uwalana według rzy robo-ty, co to ma być. Prosiaka trzeba ubić. Święta idea. Ha-rówki większej nie ma, jak to zima, tylko ogień pod bla-cha trzeba podtrzymać.

Odsapnąć musi krzyknę. Jej miejsce przy kuchni na ławie. Od sąsiadów wraca. Zaciąga się powietrzem i opowiada: — Dochodzi do Bolki Szumielowej przywieźli. Już drugi rok staję. Pora starej u-mierać. Ma już chyba z dzie-więćdziesiąt. Z synem mieszka, on teraz przy gospodarstwie chodzi. Stara do swoich taka zła! Nachmurzyła się, siedzi pod piecem i mówi, że na krok z kuchni nie pójdzie, bo jej tutaj ciepło. Popłakuje, ongi mi, proszę, namięć, bo bola. Upadła na podwórzu, pogromczyła się, to i boli.

Nikomu ze swoich odciać się nie dała. Antek — syn do niej przystępuje — odepchnę-

— Kobiętom można płacić mniej, bo nie zawsze potrafią skutecznie walczyć o swoje interesy?

— Niestety tak. Proszę zwrócić uwagę, że pewne zawody feminizują się w zależności od sytuacji gospodarczej. Brak rąk do pra-cy? Zawsze jeszcze na wsi znajdują się młode dziewczyny, które chętnie przenoszą się do miasta. Nadmiar rąk do pracy? Kogóż odesłamy do domów w pierwszej kolejności: o-czywiście kobiety. Na wcześniejsze emerytu-ry, na urlopy wychowawcze itd. Twierdzą, że w zależności od potrzeb kobietami na-zwyczajnie w świecie się manipuluje.

— Mówiliśmy o feminizowaniu się zawo-dów, no a stanowiska, czy są sferizowane stanowiska?

— Owszem, ale przede wszystkim niekiero-wnicze. Tam gdzie odpowiedzialność niewiel-ka, a zakres samodzielności ograniczony.

— Kobiety unikają odpowiedzialności?

— Bzdura. Mają jej aż nadto: codziennie odpowiadają za dom, rodzinę, dzieci. Czy to mało? Myślę, że w naszych czasach bardzo, bardzo wiele. Kobiety rzeczywiście nie pa-ją się do tego, aby być kierownikami. Ale gdzie jest powiedziane, że kierownik to akurat ten najlepszy?

— W reprezentatywnych badaniach GUS-u co trzecia kobieta pracująca zarobkowo po-za rolnictwem indywidualnym skarżyła się na trudności w awansowaniu. Większość z nich zależała przy tym na awansie wyra-żającym się w podwyżce płac. Tylko co siód-ma kobieta chciała, żeby jej awans pole-gał na połączeniu zmiany stanowiska z pod-wyżką.

— Potwierdza to tylko nasze obserwacje. Kobiętom bowiem głównie zależy na awan-sie tzw. poziomym, który powinien wiązać się nie ze stanowiskiem, ale z prestiżem in-dywidualnym, wynikającym z własnej pracy.

Równouprawnienie w moim przekonaniu powinno oznaczać równe prawo do szacun-ku, niezależnie od miejsca w społeczeństwie. Polka często czuje się niedoceniona, nawet pokrzywdzona właśnie dlatego, że zbyt czę-sto traktuje się ją jak pracownika drugiego, nazwijmy to tak, gatunku.

Rozmawiała: NATALIA IWASZKIEWICZ

Los Kopciuszków

Zła macocha wygnana Ja-sia i Małgosia do lasu. Za-wistna macocha usiłowała po-zbyć się Królową Śnieżki. Macocha, kochająca tylko swoje córki, dokuczała Kop-ciuszkowi.

SŁOWO MACOCHA znik-neło z potocznego języka. Mó-wi się druga żona, ciocia. Ale macochy są wśród nas. Ro-zzejrzycie się dobrze. Albo spytajcie w domach dziecka.

Bajka Charlesa Perraulta o Kopciuszku zaczyna się tak: „Był sobie raz pewien wdo-wiec, łagodny jak baranek. Miał córkę — śliczną, dobrą i pracowitą dziewczynkę. Ojciec i córka kochali się serdecznie i dobrze im się działo. W spo-koju i zgodzie mijali dni i wieczory i byłoby tak zapewne zawsze, gdyby coś nie podku-siło wdowca, żeby ożenił się po raz drugi. Może namówiły go do tego sąsiadki, bo nie łat-wiej było, jak namówić ko-ś łagodnego jak baranek.

Wdowa, z którą się ożenił, miała dwie córki. Zaraz po we-selu wdowa zaczęła rządzić się w domu jak szara gęś, wdowiec zaś stał się z dnia na dzień coraz łagodniejszy i we wszystkich ustępował żo-nie, byle tylko mieć święty spokój”.

Życie czasami stwarza sy-tuacje podobne do tych baj-kowych. Ale zakończenia bywają tak różne!

Joli i Halince zmarła ma-ka. Chociaż kochały tatę, a on je, wcale im się dobrze razem nie działo. Ojciec po prostu nie radził sobie z obo-wiązkami, które na niego spadały. Kiedyś do żony nale-żały zakupy, gotowanie, pra-nie i sprzątanie; on tylko przynosił pieniądze do domu i pomagał w „męskich” pra-cach. Dziewczynki były więc głodne i brudne, a tata z bezradności coraz to „zale-

wał robaka”. Wychowawczynie, panie z komitetu rodzicielskiego i są-siadki pomagały osieroconej rodzinie, jak mogły. To po-sprzątały i wyprały, to przy-niosły ciasto, albo zaprosiły na kolację. Kupowały też siostrą ubranie.

Na dłuższą metę tak nie mogło jednak być. Zaczęły więc namawiać wdowca, aby się ożenił. Dla dobra dzieci. Odetchnęły z ulgą, gdy do te-go doszło. Nie na długo. Jola i Halin-ka bywały znowu głodne, co-raz bardziej brudne i zanied-bane. Dożywianie w szkole, owszem, było pomocne, ale poza tym co można było zo-bić? Sukienki, które kupio-no dziewczynkom, nosiły córki macochy. Jej samej nie można było nic powiedzieć. Krzyczała, że to rodzinne sprawy, a język miała nie-wyparzony.

Szkola skierowała więc sprawę do sądu rodzinnego: ten orzekł ograniczenie praw rodzicielskich i oddanie siostr do domu dziecka. Macocha nie protestowała, miała prze-ciż swoje dzieci, a pasierbic nie mogła nawet gonić do roboty, bo były za małe. Tata też nie mógł; chciał mieć święty spokój.

Anusia również przebywa w domu dziecka. Tata ma drugą żonę, a ta słyszeć nie chce o dziewczynce. Nie ma mowy nie tylko o zabranu jej z placówki opiekuńczo-wychowawczej, ale nawet o kon-taktach ojca z córką.

Dziecko wyjątkowo silnie tęskni za tatą. Wiedzą o tym wychowawczynie i stwarzają takie warunki, aby w tajemnicy przed drugą żo-ną Anusia mogła spotykać się z ojcem. A to u sąsiad-ki, a to u wychowawczynie w domu.

Siedzę tutaj, bo u mamusi jest wujek Władek. No, taki z rżymi wąsami. Ona mówi do niego: króliczku. Pewnie dlatego, że ma te wąsy. Dali na kino, ale ja wolę tutaj, na lawce. Muszę pilnować, żeby nie przyszedł ten drugi wujek. Jest gruby jak beka. Raz to tak wypierzył panu Władowi, że aż krew poszła. Mamusia potem długo pla-kała. Było mi jej nawet żal.

M amusia nie jest zła. Nie-dawno kupiła mi taki fajny skafander, za do-lce. A kiedy nie piję, to mówię do mnie: Kubusiu. Na pew-no-mnie kocha! Ale ja bym wolał zwyciężać: Kuba. Że-by tylko nie piła i jeszcze, żeby nie przychodził wujko-wie. Często do mnie krzyczy: Kuba skocz po to, po tamto, a potem udaje, że mnie nie widzi. A Małgosia, moja młodszą siostrzyczką, też mu-szę się zajmować. Ona tylko je i fajda. Nie nie rozumie. Małgosia nie jest od mojego taty, a chyba wujek Władek. Słyszałem, jak babcia Tekla tak mówiła.

Mamusia jak się śmieje, to jest bardzo ładna. Ma takie długie, jasne włosy, jak anioł na obrazku u babci. Nawet ten pan spod dwunastki, co mnie nie lubi, powiedział kiedyś do takiego drugiego: „Matka te-go małego ma twarz anioła, ale to zwykła k...”. Mnie się to nie podobało i na drugi dzień drzwi do jego mieszkania wy-smarowałem gównem.

Tatusi to dopiero mnie ko-chał. Wszędzie mnie zabierał. A najbardziej lubił z nim cho-dzić na mecze Jagiellonii. Tylko że jak nasi przegrywa-li, to był zły. Tatusi już umarł. Babcia mówiła, że wykończy-ła go mamusia i gorzła. Tyl-ko chiał i chiał. Ja tam my-się, że chyba serce miał za-słabłe. Tego dnia, jak to się stało, bardzo się opili, bił ma-musię i krzyczał na nią: żdzi-rra, wiedział! Wtedy go nie lubiłem. Był taki czerwony, a potem upadł. Przyjechało po-gotowie i zabrali go do szpi-tala. Całą noc nie spałem. Jak

— O, jaki jeszcze zgrabny. Wszystko tu jest zapisane: Franka Borecka — to ja. U-rodzona 1905 w Dolistowie. Starym, a mieszkam w Piwo-warach, w dole za górą. Za mężem tutaj przyszła.

Elektryki to w skoki ga-niali po polu, od słupa do słupa. Potem weszli do mojej

mamusi wróciła od niego, to płakała, a potem się śmiała, że nareszcie ten sukisyn po-szedł do diabła... Tak powta-rzała. Wybaczyłem jej, bo by-ła zła.

mamusi wróciła od niego, to płakała, a potem się śmiała, że nareszcie ten sukisyn po-szedł do diabła... Tak powta-rzała. Wybaczyłem jej, bo by-ła zła.

mamusi wróciła od niego, to płakała, a potem się śmiała, że nareszcie ten sukisyn po-szedł do diabła... Tak powta-rzała. Wybaczyłem jej, bo by-ła zła.

Mamusia jest sprzątaczką. A tatusi mówił, że ona jest fletuch, nie nie umie i gdy-by nie babcia Tekla, to zgni-libymy w chlewie. Chyba się mylił, jak pan myśli! Sprzą-ta w biurze, i robi to całkiem dobrze. Wujek Władek to ją bardzo chwalił. Powiedział, że ona, no... coś takiego z nim umie robić, tylko nie zapa-miętałem co. Oboje się wtedy śmiali i ja też. Jak żył tatusi to mama nie pracowała i rzad-ko się śmiała. A pieniądze miała, tylko tatusi nie wie-dział: chowała je do takiego starego dzbanka. Brałem czasem na gumę, ale raz to wy-kryła i stłukła mnie na kwa-sne jabłko.

W tamtym roku na święta zabrała mnie ciocia Wercia. To siostra mojego tatusia, mieszka na Mazurach. O-kropna baba, Mamusia o niej mówiła... zaraz, jak to było? Aha, że ona wyżej czegoś tam

dziele ile ze mnie zedną. Przyszło mnie za światło płacić. Trzy tysiące z babci wyszło — mówiła. O, choroba, tak drogo? — pytam. Żeb wie-działa, to by tego światła nie chciała. Ludzie gadali, że wezmą za dwa punkta, a reszta pójdzie za państwowe pieni-ądze. Zadowolona ja, zadowo-

lona, tylko że drogo. Ale na-pisano w papierach trzeba pla-cić, to zaplać.

Wpróżdy wieczorem zawsze przy lampie. Posiedzę, palerz mówię. Po podwórzu po o-macku łażę, końca własnego nosa nie widzę. Wszystkiego ja się tutaj nauczyła, jedna w tym dole. Nieraz przychodzi-li do wioski na grabież, stra-żyli, to i mnie niekiedy strach obleci. Sąsied, jak wy-soko żarówką miał wmonto-wane i to wykryć. Siedzę bywało przy piecu dopóki o-statni ogień wygaśnie, ciem-

nować się zrobi, tylko wiatr p-polu gania i wyje. Stanie-tki w wrotach ze zym na-miarem, jęcz, nie jęcz, i ja-kiś nie usłyszy. Dwadzieś-cie gospodarzy wkroło, jak to z drugiego daleko, jak to z kolonii. Po tej stronie góla-ka z jedenaście domów i o-olszyną kilka. Jednego ro-ku

Chłopak sąsiadów do-bry. Wzięło mleko do Gonia-ty, dam mu pieniądze, to cza-ownie chleba przyniesie.

Jesé mam co i planuję mam z czego upiec. Sześć po-waż maki brat mnie napro-wadził Wór napierw w kono-wał Wór napierw w kono-wał. Że leżał, ale mysz strasz-zał. Wzięłam i do pokoju przeniósłam. Ale i to spo-życzyłam. Wypuszczała się w nocy, jak nie widzi, posilają się.

O tatusiach, którzy godzą się na takie sytuacje, nikt nie mówi językiem bajko-wym „łagodny baranek”. Fa-dają dosadne określenia, a najdelikatniejsze z nich, to safandula. Na macochę też nikt zorientowany nie powie lepiej, niż wredna baba. Go-rzej — owszem.

Jak by tego nie oceniał, fakt jest faktem, że opinia publiczna sprawiła, iż po ra-pierwszy Anusia trafiła do domu ojca, a potem wyjecha-la na kilka dni do babci. Te-raz jeszcze bardziej tęskni. Koleżankom, które mają ko-żo odpowiedzieć, mówi: do do-mu, to tatusia nie może pójść, tam jest małe dziecko, a ciocia nie jest zła, tylko nie ma czasu. Drugą żonę ojca nazywa ciocia. Czy „ci-o-cia” pozwoli Anusi spędzić święta z ojcem?

Czterej bracia, którzy te-raz stracili matkę, macocha spo-wodowała wysłanie ich do do-mu dziecka wiele lat temu, nawet nie marzą o Wigiliu ze swoją rodziną. Ojciec jeszcze nigdy ich nie odwiedził, nie napisał ani słowa. Jakby nie istniali.

I jest jeszcze w domu dzie-cka inna trójka rodzeństwa, wygoniona przez macochę z domu, w którym się urodziła. Ojciec, nawet nie interesuje się dziećmi z z tegoż mał-żeństwa, ale druga żona so-bie nie życzę.

W bajkach dzieci, które miały złą macochę, bywały ostatecznie nagradzane. Kop-ciuszek doczekał się swojego królewicza ze wspaniałym pałacem. W życiu pa-sierbicy wie trafiają do domu dziecka. Happy end? Wątpię, czy dom dziecka można porównać do bajkowego pałacu?

ANIELA ŁABANOW

MAMUSIA

dupę nosi. Ale to przecież niemożliwe. Sam próbowałem, to wiem. U tej cioci to mu-siałem się pilnować, żeby cze-ściem nie stłuc, albo nie zafleko-wać. Słyszałem, że ta mała ko-wiulka mówiła, że ta mała ko-wiulka powinna razem ze świa-tłem iść, a nie przy stole. Ale to nie było tak. Raz ta-ko wypadło mi coś z talerza na dywan, to ona mnie po ra-tych uderzyła. Przestalem domu mamę gówno, a u nie grymaszę. I jeszcze, że przy takiej dziwce jak moja matka wyrosnę na bandytę. Nie wy-trzymałem i krzyknąłem, że mam w dupie jej ciasteczka, a od mamusi niech się od-chrząni.

Szkola? Chyba ja lubię, ale nie zawsze. Jak nie o-robie zadania, to pani krzy-czy na mnie, albo każe przysięść mamusi. Raz mamu-sia poszła do szkoły i zrobiła tam awanturę, a potem pani krzyczała na mnie. Teraz już nie nie mówię mamusi, że jej nie denerwowałem. Najbar-dziej to lubię rysunki, muzy-kę i biologię.

Kolegów? Nie, nie mam. Miałem takiego Jacka, z na-szej klasy. Nauczył mnie grać na gitarze. Parę razy był u mnie. Ale jak zobaczył mamu-się pijaną, to już więcej nie przyszedł. Powiedział, że rodzice zabronili mu się za-mną bawić i ja do niego też nie mogę chodzić. Niektórzy chłopcy się ze mnie śmieją, że wolaję: „Ty, Kubala, bła-bła, bo matka się przewala”. Być sam, bo jak co zginię, to zaraz mówią, że to mój sprawka. Na podwórzu to sa-mo. Chłopaki biją dziewczyn-y, a potem wszystko ko-mnie. Ze jestem chulianem i poprawczaka mnie odda. A ja tylko czasem komus pro-żuję, jak mówi źle o mamu-si...

ST. FIEDOROWICZ

Od wrót do stodoły

Osiem lat, czy wiele... o-siem, dobrze mówię, jak An-tek, sąsiad mój, światło za-prowadził. Pierwsza elektrycz-ność w naszej wiosce to jesz-cze przed Ankiem była.

Wymyśle z zawiątką zie-loną książeczkę;

izby, zrobił mnie światło i poszli dalej aż do Goniądza. To się dopiero ulataja! — u-derza otwartymi dłońmi o ko-lana i śmieje się głośno. Po chwili przycicha i rzuca pod-niecona:

— Teraz to chyba mnie ra-ty za światło będą, nie? Ja do tych od elektryki i mó-wię: Światło wy mnie dali, a liczników, jak i innych nim-a. A one do mnie: Nie martwiecie się, babciu, przyjdą i w sie-niach wam powiezia. Teraz sączy nocami nie mogę, myślę i myślę, jak ja na tej maszyn-ce się wyrozumiem, żeb wie-

lona, tylko że drogo. Ale na-pisano w papierach trzeba pla-cić, to zaplać.

Wpróżdy wieczorem zawsze przy lampie. Posiedzę, palerz mówię. Po podwórzu po o-macku łażę, końca własnego nosa nie widzę. Wszystkiego ja się tutaj nauczyła, jedna w tym dole. Nieraz przychodzi-li do wioski na grabież, stra-żyli, to i mnie niekiedy strach obleci. Sąsied, jak wy-soko żarówką miał wmonto-wane i to wykryć. Siedzę bywało przy piecu dopóki o-statni ogień wygaśnie, ciem-

Białostockie Planty. Piękny, pogodny wieczór roku 1939. Aleja tuż obok Zwierzynicy dosłownie zalana światłem księżycy, który jak to Dymasz powiedział, taki, że w mrogu go leży. Na ławce on i ona. Chłopak jedną ręką obejmuje pannę, a druga, "poprawia" spódnice na jej kolanach, bo wydaje mu się zbyt długa. Ona tuli się wprawdzie do niego, ale walczy z tą niesłowną ręką. Tę sielankową scenę w ciszy przerywa ona:

— A czy pan Kostek mnie chce? Ja taka po prostu diobata.

— Panno Maniu — rozprasza jej wątpliwości podniecony kawaler — panno Maniu, grunt to serce. Ja pluję na twarz.

Te same Planty. Bo i gdzieżby. Także wieczór, także ławeczka. On i ona mają po kilkanaście lat. Trzymają się tak mocno za ręce, że aż kleją się do siebie rozpalone i spoczone. Siedzą i milczą. Wreszcie on zdobywa się na oddech:

— Przepraszam, a sama ile ma lat?

— A sam ile? — odpowiada pytaniem dziewczyna.

Z trudem rozpoczęta rozmowa zostaje jednak brutalnie przerwana przez głośny śmiech siedzącego na ławeczce za żywopłotem. Młodzi speszzeni wstają i znikają w ciemności. Szkoda. To mogło być interesujące.

Przedmiejska piaszczysta ulica. Alek wychodzi właśnie na miasto, bo w niedzielny

Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA Grunt to serce

ubranu. Z lśniących włosów aż kapie brylantyna. Jej zapach zwabił osę. Młodzieniec odwraca się od niej robiąc przy tym dziwaczne wygibusy. Z daleka słychać głos matki, która wychyliła się właśnie z furtki:

— Oleś, a gdzie to idziesz na noc?

— Na blachil — odpowiada dryblas nie odwracając się nawet. (Blachil — to w swobodnym sposobie społecznym rosyjska nazwa panna, "lekkiego prowadzenia").

— Tylko patrz żeby jakiej zarazy do domu nie przyniósł! — przestrzega troskliwa rodzicielka.

Aleczek to był podrywacz co się zowie.

Błyskotliwa elokwencja wynika z czytania. Zabawne, a zarazem filozoficzne powiedzonka Oleśa wprowadzały w zachwyt wiele pannie. Oto kilka powiedzonek i aforyzmów z jego repertuaru: "Są w życiu dwie sytuacje — powiedziała często — kiedy nie można przewidzieć końca: gdy mężczyzna pije pierwszy kieliszek i gdy kobieta pije ostatni". "Nie suknia podnosi kobietę w oczach mężczyzny, lecz...". "Są biusta i biuści". "Tak się gracie w te karasie". "Marzenie kobiety to mieć stopę wąską, a życie na szeroka". "Kobieta powinna być interesująca tylko erotycznie, ściśle seksualnie. Inne jej zalety sam sobie już dorobi". "Najpierw zasłoń słońce, potem zaszedł fakt, a w rezultacie i ona". "Gazety i kobiety idą najlepiej na rogu ulicy".

Takich powiedzonek miał bez liku. Toteż w dziewczynach przebiegał jak w gruszkach. Ale z zaniżką się nie spieszył. Nagabywany w sprawie odpowiadał także aforyzmem, że istnieją jego zdaniem tylko trzy kategorie małżeństwa: bigamia, poligamia i monogamia. W Polsce prawnie dopuszczalna jest tylko ta trzecia kategoria, za którą on nie przepada.

— Panno Władku, powiedz pan co z tym Oleśem zrobić? — narzekał jeden sąsiad do drugiego. Chodził z naszą Jadką trzy miesiące i wystraszona ją na dudka.

— O, to jeszcze nie taki duży kłopot — odpowiadał uśmiechając się tajemniczo pan Władek. — Z Oleśem kawał czasu tylko tydzień i wydukał na strychu.

Czemu na ten temat pisać teraz, a nie

wiosną? Ano dlatego, że najczęściej finał wiosennych załotów odbywał się w grudniu, na Boże Narodzenie.

Oleś też nie chciał, ale się w końcu ożenił. Tyle tylko, że kiedyś wszyscy wiedzieli o tym kto z kim i gdzie.

Gdzie? Oczywiście, że w Zwierzynicy, a szczególnie w jego części nazwanej małym gajem. W letnie wieczory całe bandy podrostków chodziły do Zwierzynicy, "na szpaki". Szpaki to podglądanie zakochanych par, a jeszcze częściej początkujących profesjonalistów które tu właśnie w praktyczny sposób sprządały umiejętności nabyte w prywatnej "szkółce" pewnej potężnej budowlanej firmy nazywanej nie wiedzieć dlaczego Francuzką. Jej "pensja" mieściła się w zacisznej nie istniejącej już dziś uliczce, gdzie obecnie stoją potężne domy akademickie Politechniki Białostockiej.

Postarzały się uczennice pani Francuzki. Niektóre z nich widując czasami w okolicach basenu na Bema. Łatwo je rozpoznać po amaranowo-fioletowym zabarwieniu twarzy. Najczęściej są podbite i niewybredne w słowach. Poszły już "w odstawkę". Dzisiejszy świat ma inne problemy.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

TRÓTKA Z "TRÓTKI"

ciąg dalszy ze str. 1 z dziećmi aniołków czy z rodzin rozbitych.

Jednak swój urok i dobrych nauczycieli. Ze wzruszeniem wspomina ten dzień, kiedy starsza koleżanka odchodziła na emeryturę. Na spotkaniu pożegnaniowym podeszła do debiutującej Justyny, wręczyła jej długą, czerwony ołówek i rzekła: pracuj tutaj trzydzieści lat i przeżyj ten symbol też najmłodszą.

W szkole przy ul. Gdańskiej, tak jakos się składa, że najmłodszymi interesującymi się nie tylko od święta. Starsi stażem nauczyciele proponują pomoc w rozwiązywaniu problemów metodycznych, w pisaniu konspektów.

Z pewnością inspirowa ich do tego swą postawą dyrektor Eugeniusz Talkowski, który ze swojej wieloletniej praktyki wyniósł wiele maksym, a jedną realizuje szczególnie konsekwentnie: "młodym trzeba zaoferować tych kłopotów, które nękały mnie i moje pokolenie". Druga maksyma odnosi się do wszystkich pracujących w szkole: "Jeśli zasłużyłeś na nagrodę, to ją otrzymasz niezależnie od tego, czy pracujesz dopiero trzy lata, czy dziesięć". Po cichu dodaje: młodych trzeba zachęcać, czasami nagrodą. Okazywać wiele życzliwości. "A starzy" otrzymali już nieraz wyróżnienia.

Trzy pierwsze lata pracy w szkole są zawsze najtrudniejsze. Pisanie długich konspektów, przygotowywanie się do każdej lekcji, wiele hospitacji, wreszcie ocena, słubowanie i mianowanie na nauczyciela. Justyna Kamińska ma ten etap za sobą. Po wizytacji otrzymała "bdb", ale jak podkreśla, wykształcenie i ciągłe dążenie się mają ogromne znaczenie. Nie piszę już konspektów — wraca, ale do każdej lekcji przygotowuję się tak samo, jak na starcie. Uczeń wyczuwa, jak jestem w formie, czy nie.

Od października jest studentką pedagogiki. Jej pierwszym zetknięciem z programem studiów towarzyszył pewien niedosyt, a nawet rozczarowanie: tak mało przedmiotów praktycznych i właściwie — poza historią wychowania — niewiele wykładów związanych z oświatą i nauczaniem.

Malcy z klasy drugiej, studia i harcerstwo absorbują jej każdą chwilę. Jest stąd i satysfakcja. Kronikę druzyn działających w Szkole Podstawowej nr 3 wypieniają również sukcesy: pierwsze miejsce w ubiegłorocznym chorągwiowym, wojewódzkim konkursie recytatorskim, odznaka chorągwiowa oraz — ostatnio — pułch przebiegnięty w rozgrywkach piłki nożnej.

Mariola

Na parterze, obok klasy i gabinetów jest pokój, do którego uczniowie nie przychodzą całymi oddziałami. Zgłaszają się na ogół pojedynczo, czasami ukradkiem, ale są i tacy, którzy odwiedzają go bardzo często.

Może tak się dzieje dlatego — opowiada Mariola Sako-wicz — że nie goni mnie dzwonek i przedławiany program, więc mogę poświęcić dzieciom więcej czasu.

Mariola pracuje w "trójce" jako pedagog szkolny. Cieszy się, gdy uczniowie na przerwach, bądź po lekcjach przychodzą i opowiadają o sobie, o rodzinie, a nawet o kolegach.

— Może — zastanawia się — nie czują ciepła rodzinnego. Z pewnością rodzice nie mają zbyt wiele czasu na to, żeby często z dziećmi rozmawiać i rozwiązywać ich wielkie problemy.

Mariola również jest już nauczycielem mianowanym, złożyła ślubowanie. Posiada dyplom pedagoga, co wcale nie oznacza, że nie doucza się.

— Sporo czytam o wychowaniu, sięgam do psychologii, tego właściwie studia mnie nie nauczyły. Program uczelni — opowiada — jak tak patrzę wstecz i porównuję z problemami, na jakie natrafiam na co dzień — odbiega od realiów. Przez te lata za mało było praktyki. Gdybyśmy częściej byli w szkole, na konkretnych lekcjach i zajęciach świetlicowych to sadzę, że nie musiałabym dziś szperać po podręcznikach w poszukiwaniu rozwiązań trudnych problemów, jakie są na

Praca pedagoga szkolnego to nie tylko rozmowy z uczniami. To także wywiady środowiskowe i odwiedzanie rodziców. Z tych odwiedzin dowiedziała się, które dzieci mają najtrudniejszą sytuację materialną i stara się, by właśnie one były objęte dożywianiem w szkole. Na wiosnę przez jej gabinet przejdzie się spora grupa ośmioklasistów, którym trzeba pomóc i doradzić w wyborze zawodu.

Małgorzata

Już na praktyce zdecydowała się, że będzie pracowała w tej szkole. Spotkała mnie — opowiada — tyle serdeczności i zrozumienia, nawet wtedy, gdy mi coś nie wyszło. Atmosfera w szkole decyduje o tym, czy młody człowiek chce dźwigać trud uczenia. Moje koleżanki — wraca — zala się, że w swoich szkołach w ciągu trzech lat z wieloma starszymi nauczycielkami nie zamieniły jeszcze żadnego zdania, poza zdawkowym dzień dobry. Każdy łapie dziennik i biegnie na lekcje. U nas tego nie widać. Z pewnością jest to zasługa starszych koleżanek, a także dyrektora. Oczywiście, w atmosferze, gdzie nie ma zawziętych układów, plotkarsstwa, łatwiej młodemu pracować.

Klasy w Szkole Podstawowej nr 3 nie są przeludnione. Nauczyciele szybko zauważają, które dzieci odstają od grupy i trzeba z nimi więcej popracować. Małgorzata Siemieniuk twierdzi, że w takiej mniejszej placówce jest spokojniej, a szczególnie wpływa to na system nerwowy dzieci. — Więcej czasu — zauważa — mogę poświęcić uczniom nadpobudliwym, tym u których widać zaburzenia percepcyjne i wreszcie tym, którzy nie nadążają z nauką czytania i pisania. Myślę — podkreśla — że gdyby we wszystkich szkołach zamiast po tysiąc dzieci, było o połowę mniej, to żaden rodzic nie narzekałby na program. Nauczyciel bez pośpiechu wyjaśniłby każdą lekcję, powtórzył i odrabiał prace domowe nie byłoby męczarni. Program jest trudny nawet w klasie pierwszej. Sporo nowych pojęć, a wiele abstrakcyjnych. Zbiór i podzbiór dla ucznia jest obecnie bardziej zrozumiały, niż dla niektórych rodziców uczonych metodą: cyfra, kwadracik.

Małgorzata Siemieniuk parę tygodni temu znalazła się w 140-osobowej grupie młodych nauczycieli, którzy powtarzali słowa ślubowania. — Czy to zwalnia mnie — zastanawia się — od przygotowywania do lekcji? Skądże. Często intuicyjnie odczuwam, że popełniłam jakiś błąd w prowadzeniu lekcji, że można to było zrobić inaczej. Specyfika naszego zawodu polega m.in. na tym, że wtedy nauczyciel może dobrze uczyć innych, kiedy sam nie przestaje się uczyć.

Jak uczniowie wyobrażają sobie zawód nauczycielski? Przeglądam razem z Justyną, Mariolą i Małgorzatą dane udostępnione niedawno przez Zakład Badań Młodzieży Szkolnej Instytutu Problemów Młodzieży. Powołują one "stworzyć" obraz młodego nauczyciela. Według młodzieży pedagog powinien być: pracowitym, czyli uczestniczącym w życiu społecznym i serio traktującym swoje obowiązki, wychowawcą i wtedy przebaczać błędy, być tolerancyjnym i bezstronnym w ocenie ludzi i faktów.

Charakterystyczne jest to, że w hierarchii zawodów o rolę społecznego młodzieży ustawiła zawód nauczycielski na szesnastym miejscu. Wyżej oceniła polityków, przywódców, duchownych. Kolejne zaś miejsca po pedagogach zajęli piosenkarze, uczeni i sportowcy. Można więc cieszyć się, że nauczyciel w opinii wychowanków zdominował sportowców czy piosenkarzy. Ale zastanawia opinia, że autorzy tego badawczego ocenił go niżej, niż autorzyt kolegów, rówieśników i znanych. Nic dziwnego, że dane te zaniepokoiły młode nauczycielki z "trójki".

KRYSTYNA POLAKOWSKA

Powrót pod siatkę

— Do zespołu przyszła niedawno, ale szybko znalazła wspólny język z pozostałymi dziewczętami. Mogę powiedzieć, że jest w drużynie lubiana i szanowana. Ja ją poznałam. Prowadzi przecież dom, pracuje zawodowo, a mimo to potrafi znaleźć czas na uprawianie sportu. Ona chyba po prostu siatkówkę kocha. Wiem, że gdy wieczorem przychodzi na trening, jest zmęczona. Ale ćwiczenia wykonuje z prawdziwą radością. Przed laty była gwiazdą białostockiej siatkówki. Teraz wraca do swej dawnej formy. — Tak mówi o swej podopiecznej — JADWIDIE JANCZENI — trener siatkarek białostockiego AZS — STANISŁAW PIŚNIAK.

Są różne powroty, potrzebne i takie, z których można zrezygnować, udane i nieudane. Zastanawiała się nad tym. Wiedziała, że jej powrót na siatkarski parkiet oznaczać będzie spietzenie domowych i zawodowych obowiązków. Długo się wahała, długo rozmawiała z mężem. W końcu jednak sentymenty do siatkówki przeważyły.

Przygodę ze sportem rozpoczęła w VII klasie szkoły podstawowej. Na jednym ze szkolnych turniejów talent Jadzi, (wówczas Senetelskiej) zauważył trener Józef Fiedorowicz. Zaproponował jej grę w białostockiej Juwenii.

— Nie mogłam pogodzić nauki gry na fortepianie z uprawianiem sportu. Wybrałam siatkówkę i nie żałuję do dziś. Tamte lata były najważniejszym okresem. Trener stworzył z nas zgrany zespół nie tylko na boisku, ale i poza nim.

— Po urodzeniu córki chciałam powrócić do sportu, ale wówczas jeszcze nie zdecydowałam się — tak mówi o tamtych latach.

Wkrótce potem o odnowieniu znajomości ze sportem nie mogło już być mowy. W 1982 r. urodził się Krzysztof, a rok później najmłodsza córka, Tomek.

Kolejny etap w moim życiu rozpoczął się w 1984 r., kiedy to podjąłam pracę w Juwenii. Powróciłam do macierzystego klubu i znowu trafiłam na wspaniałą atmosferę i ludzi. Dzięki ich pomocy mogłam z powrotem wyjść na parkiet.

Zaczęła grać głównie w nryla o zdrowiu i... sylwetce. Ale pierwsze sukcesy w lidze nauczycielskiej, wicemistrzostwo Polski zdobyłyśmy ja i jeszcze większej pracy. Przed trzema miesiącami, we wrześniu, poszła na trening, dziewcząt z AZS — najlepszych siatkarek w okolicy. Trener Stanisław Piśniak widząc jej entuzjazm i dysponując szczupłą kadrą zespołu, zaproponował pani Jadwidzie pozostanie z drużyną.

Z uśmiechem wspomina: — Gdy wróciłam do domu i o powiedziałam wszystkim, pierwsze co usłyszałam było: "mamusi, wyśmiej się". Po tem na spokojnie, długo roz-

CZESŁAW WRONKOWSKI

ważaliśmy wszystkie za i przeciw. Upięknio trochę czasu nim Janek powiedział: "spróbuj".

Od tych kilku miesięcy pani Jadzia żałuje tylko, że doba ma zaledwie 24 godziny. Budzi się, gdy jest jeszcze ciemno. Rozpoczyna dzień od gotowania zupy na obiad. Następnie wraz z mężem odprowadzają Tomeka do żłobka, a Ewelinkę i Krzysia do przedszkola. W drodze robi zakupy. Do domu wraca po siemdemnastej i zaczyna gotować obiadowe drugie danie. O dziewnastej jest już na sali treningowej. W 3-pokojowym mieszkaniu na Słonecznym Stoku pojawia się po dwudziestej drugiej. Ostatnie godziny doby poświęca na pranie i prasowanie. Kładzie się spać grubo po północy.

Czasu wolnego praktycznie nie ma. Martwi się zatem o naukę na kursie nauczycielskim, ale wierzy, że i z tym sobie poradzi.

— Janek jest bardzo wyrozumiały. Jak mnie nie ma, to on zajmuje się dziećmi, karmi je, kąpie. Na szczęście macierzysty zakład meża — Białostockie Przedsiębiorstwo Robot. Zmechanizowanych i Materiałów Budowlanych — nie wysłał go w delegację. Bez niego nie dałabym sobie przeżyć rady.

Pani Jagoda jest dobrej myśli: — Wróciłam na boisko, bo gra sprawia mi przyjemność. Nie, nie dla pieniędzy, bo ich nigdy nie było w szkolno-akademickich klubach. Zresztą, gdyby chodziło wyłącznie o nie, chyba bym się nie zdecydowała w mojej sytuacji na powrót. Sportowi zawodowcom wiele. Nauczyl mnie wypełniania obowiązków, życia w kolektywie, dopięcia do pracy. Przynosił mi dużo radości, co jest cenniejsze niż np. chodzenie do dyskoteki czy kawiarni dla zabicia czasu.

Ze sportem związane są też moje marzenia. Pierwsze już się spełniło. Najstarsze dzieci są moimi wiernymi kibicami. Drugie czeka jeszcze na realizację: jest nim awans do II ligi. Wiem, że gdy go osiągnę, moje życie stanie się jeszcze trudniejsze. Dojdą przecież kilkudziesięciu wyjazdów do innych miast. Ale i te problemy z mężem rozwiążemy. Najważniejsze, abymy awansowali do grona II-ligowców. Aby białostockim kibicom sprawić radość i aby w Polsce znów usłyszano o białostockiej żeńskiej siatkówce.

DARIUSZ KLIMASZEWSKI



Komputerowe loki

Sylwester i Karnawał za pasem, warto więc już pomyśleć o swoim wyglądzie. W Gdańsku odbył się niedawno pokaz nowinek w dziedzinie fryzjerstwa pod nazwą: "Fryzury — Technika — Moda — Karnawał 86". Jak sama nazwa wskazuje również i tutaj wkracza elektronika i komputerizacja. Obowiązuje tułaż z komputera, a także zaprogramowane przez to urządzenie właściwe ułożenie włosów. Jeśli chodzi o same fryzury to podstawą nowoczesnego uczesania jest doskonałe ostrzyżenie włosów, a nowością mają być "rowki" i "zuzaczki", powyćnane na karaku i na skroniach.

Na zdjęciu: trwała robiona za pomocą fryzjerskiego komputera "Climazon". CAF — KRASZEWSKI

HISTORIE WIARYGODNE

Nędzny wieśniak chatkę ma uklekaną jak na sikorkę. Stur w niej około pełno, sam gościem prawie w domu, bo nie dość że swa rolę uprawiać musi, to i panu zaciąg codzienny odprawiać trzeba...

Stefan Garczyński. A dzieci jedne z głodu i biedy, inne z zimna i niewygody, wreszcie pozostałe od chorób zaraźliwych ginęły. Pan progi posyłał z batogiem nie tylko po mężczyzn na czas pilnych robót, ale nawet po kobiety ciężarne. Powinność pomagania przy żniwach była powszechna i egzekwowana przez wódaty oraz ekonomów z cała bezwzględnością. Nie wiec dziwnego, że chłopstwo buntowało się przeciwko samowoli panów. Każdy sprzeciw tępiono z całą surowością. Próby wzięcia chłopstwa w obronę były przez szlachtę traktowane jako zamach na jej prawa, dołajmy że przez nią sama uchwalała w ramach tzw. wolności szlacheckiej.

Kary dla włościan były różne, od chłosty poczaszwy.

przez daniny dla dworu i pokuty dla kościoła, po śmierć. Za większe wykroczenia wszadzano w dyby i bito różkami, zaś za mniejsze biczami. Karę wymierzał ekonom, bo sam pan nie chciał brudzić sobie rąk. Swoisty kodeks przewidywał "za największy eksces

leczności, tym czuł się bezkarniejszy. Chłopa traktowano jak własność, z którą pan mógł uczynić, co mu się żywnie podobało.

Mikołaj Potocki, który włócił życie hulaszce i rozpustne, własną ręką zabił kilkudziesięciu chłopów nie ponosząc za to żadnej kary, ani ewilnej, ani kościelnej. "Czapski, starosta knyszyński dla swojej fantazji miał zwy-

czaj wsadzać w beczkę gwoźdźmi ubitą tych, których winnymi sobie osadził, i takie beczki dla rozrywki toczył przed sobą albo spuszczać z góry kazał. "Podkomorzy upiekił chował niedźwiedzie, którym na pastwę rzucał niemowlęta swoich chłopów, a szczenięta swoich psów gończych oddawał włościanom, aby je piersiami własnymi karmili".

Oprawy fundowały jedno-cześnie świątynie, i to nie za własne pieniądze, lecz za wydatki rękami chłopów. Trudno znaleźć w literaturze i aktach sprzed wieków ślad obrony chłopów przez duchow-

nych. Jeśli występowali w ich obronę, to duchowni protestanci. Oto jeden z takich głosów: "miasto zmilowania, robót ułężenia, czynszów ujęcia, niemilosierdzie obchodzą z poddanyimi swymi, ról ujmują, dobra biorą, a zle dają, czynszów i robót przyczyniają, winy wielkie zdzierają, do ciężkiego więzienia za łada co sadzają, biją, katuja, żyły podżynają, piętnują, gorzej niżeli Tatarzy z nimi się obchodzą, prawie ich żywo łupią, krew a pot ich piją..."

— Na twej roli siedzi, a zlec się zachowa, spędz go z swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez szędnego nie czyn..."

Zaden z panów nie rezygnował jednak z panowania nad chłopem i czerpanych z niego korzyści. Oto jaka była nie tak dawno jeszcze dola chłopów. Wcale nie lepsza niż niewolników brazylijskich, dzieje których śledziliśmy na ekranach telewizyjnych.

Kur było u mnie ze dwadzieścia, ale wszystkie wydu-

i dwa prosiaki. Latem córka dwie wioski podzuci, to pospa. Jak karmię, tak i zwierzęta daje. Poje dobrze, da więcej. Latos siano jakos nie za bardzo zre, burakami dokarmiam muszę.

Kur było u mnie ze dwadzieścia, ale wszystkie wydu-

siła... W nocy przychodzi. Ku-nia, czy jak, ja tam jej nie widział. Ludzie gadają, że ruda, mała, a ot jaka spryt-na szutka!

Latem w domu siedzieć grzech. Rzuć się skwarke na patelnie, pojedz, nie zdążyś się obliżyć i lećisz do roboty. To krówki popasę, to wydoł, mleko zawlec do wozaka za górę.

To życie, to jak komu się ułoży. Staraj się czy nie staraj, wszystko równo. Temu rozkosz, innemu bieda. Nie to że kto żyć nie umiał, ale nie

szukuje jakoś i już. Bo kto byzrydzi by chciał być, albo biedę mieć? A ma.

Różnie ludziom jest. Ot i u nas w Dolach, kto w Stanach był i się pokrzepił, temu dobrze. I iachów ma i bloki w Białymstoku wykupuje. A kto siedzi na swoim, ledwie mu wychodzi koniec z końcem związać. Ciężko było, ciężko jest.

Ktoś po podwórzu chodzi. Córka z ziemiem przyjechała. Ot, nawet na kady pogadać. A do solity niedaleko, bez pole do gościńca, tam już droga prosta. Z kilometr będzie nie więcej.

Sasiadka: — Ludzie opowiadali, że jak u Franki Boreckiej zaświeciło, to z radości aż zapłakała. Kiedy z osiem lat temu światło koło niej zakładali, wtedy nie chciała. Może nie miała pieniędzy, albo i co innego, kto tam wie.

Córka i teraz jej odradza. — Po co tobie stare elektryczność? — mówiła. Ale ona na ten raz uparła się i koniecznie.

Sasiad: — Stara nigdy się nie skarży. Jakoś żyje. A zwa-

wa jaka! I dosyć zdrowa, jak na swój wiek. Ciągnie konew z mlekiem po tych górach, że hej.

Sasiadka: — Jak ona nie zamarzyła w te mrozy zeszłego roku? Mówili, że lodu w wia-drze nie mogła przebić. Chleb pod poduszka trzymała i to zamarzyła. Córka Boreckiej dom ma w Goniądzu i to jak! Zięć przyjeździe, pole oborze, a stara robi. — Córka mnie do siebie nie zaprasza, a ja



zmienione.

sama nie idę — tak mówiła. Ale ziemi nie zdała na rentę.

Sasiad: — Nawet jak i coś jest nie w porządku, to ich rodzinna sprawa. Tutaj są Doly, a tam gdzie ona mieszka, Piwowary.

OLGA PACEWICZ

Fot. PIOTR SAWICKI

P.S. Imiona osób występujących w reportażu zostały zmienione.

światłości

Kłapie naderwanym kaloszem dręcząc po kuchni, wreszcie siada i zamyla się:

— Oj, było nas u matki młodości, siostrów troje, a braci tyle samo. Dawno do miasta plechota się zabiegła, zawieja nie zawieja. A dzisiaj asfalt, a po bokach traw. Sioła w pięty pali, a trzasa kole. W butach też daleko nie ujdiesz. I nogi już nie można. Stawy mam, mówię do chor. reumatyczne.

Przed wojną? Kto wtedy kosa żał! Tylko sierpikami.

za Niemca. Wujaszek z Doli-stowa do nas zaglądał. Z siedem, czy osiem kilometrów będzie, ale on nawyki, to i piechota dojdzie. I tak nas hodowali, młó bracia. A byli okrutnie dobre, nie dali nam tu zginać.

Dzieci w robocie pomagają, nie powiem. Wnuczek mam uczonę. Jedną w Gdańsku, a drugą magistra kończy w Białymstoku. Zaglądają tu do mnie czasem, jak słonko przy-grzeje.

A jak! tam u mnie majątek! Pastewnik i laka, razem z osiem hektary. Jedna krowa

TRWAJA

Najpopularniejszym zabiegiem jaki wykonują klientki w zakładach fryzjerskich oprócz farbowania i układania włosów jest „trwała ondulacja”. Jest to z pewnością metoda bardzo wygodna, pozwalająca uzyskać trwały skręt włosów na okres 3-6 miesięcy. „Trwała” nie jest jednak obojętna dla włosów i z tego powodu nie wszystkie z Pań powinny ją stosować.

Ondulację można wykonywać „na ciepło” i „na zimno”. W pierwszym wypadku włosy poddane działaniu chemicznych składników mających rozmiękczyć włos, ogrzewane są później w specjalnych urządzeniach (gazowych lub parowych), gdzie pod wpływem temperatury następuje ich skręcenie. W metodzie „na zimno” nie stosuje się wysokiej temperatury, następuje ją środkami chemicznymi. Większość płynów stosowanych do ondulacji jest silnie zasadowa i dlatego działa drażniąco na naturalny (kwaśny) płaszcz lipidowy pokrywający skórę głowy. Ponadto często po zrobieniu „trwałej” włosów ulegają zmówieniu i wysuszeniu, łatwo pękają, łamią się, rozdzielają na końcach. Niekiedy wskutek błędów fachowców (płyn o zbyt dużym stężeniu, zbyt długi czas nasączania włosów itp.) może dojść nawet do częściowego lub całkowitego utraty włosów. Dlatego zabieg ondulacji przeprowadzają nie tylko w wyspecjalizowanych zakładach, dla ułatwienia sobie pracy i skrócenia czasu trwania zabiegu fryzjerzy ondulację przeprowadzają na świeżo umytych włosach. Osoby o włosach bardzo cienkich i wrażliwej skórze powinny myć głowę kilka dni wcześniej, by pozostawić skórę czas na odtworzenie naturalnego płaszcza lipidowego.

Włosy bruntelki wymagają pielęgnacji mocniejszych, delikatnie włosy blondynki układają się już pod wpływem mycia alkalicznymi płynami. Włosy siwe jeśli nie następuje wypadanie dobrze znoszą ondulację, z tym, że bardziej wskazana jest tu trwała „na ciepło” niż „na zimno” (bardziej wysuszająca).

W zbliżającym się okresie, kiedy niosie będziemy grube czapki, włosy na skutek niedożywienia i gorącej produkcji będą więcej łojowe. Lekka trwała, delikatnie wysuszająca włosy jest tu wskazana. Należy pamiętać o tym, że ondulacja nie zastępuje układania włosów. Przedłuża tylko efekt uczesania włosów, sprawia, że wydają się bardziej puszyste i gęste. Niekiedy krótkie na tym zabiegu włosy stają się mniej podatne na układanie, więc może trzeba będzie skorzystać z pomocy fryzjera.

WYBÓR KORODZIEJ

Magazynik Gazety Współczesnej

Mini też dla ludzi

Dziewczyny, nie bójcie się mini, to też dla ludzi, zwłaszcza młodych. Choć w naszym klimacie głównie pory wiosennie-lennie sprzyjają noszeniu krótkiej odzieży, jest parę sposobów, by sprawić rozciągłość i na zimniejsze sezony.

Mam nadzieję, że mody mini nie uznają za najodpowiedniejszą dla siebie osoby o obfitych kształtach oraz osoby z nogami, które najlepiej wyglądają, jak ich nie widać. Jedynie pięknonogie, smukłe damy powinny skoryzystać z tej oferty. A że aktualne ograniczenia gastronomiczne chyba korzystnie wpływają na nasze sylwetki, potencjalnych nosicieli mini powinno być немало. Stroje mini mają tę zaletę, że nie potrzebna na nie zbyt wiele materiału. Są przy tym na ogół bardzo proste i łatwe do samodzielnego uszycia. Jak kto umie zrobić dla siebie, to sobie zrobić. Zasadniczo sprawa przy mini ubiorach: dół sukienki czy też sama spódniczka muszą być proste, krojone blisko ciała. Wyjątek stanowi spódniczka wzorowana na stroju baletnic, lecz jest to kreacja par excellence wyśłowiona.

Sukienka mini może być po prostu przedłużony sweter, ogromnista bluza treningowa, koszula męska. Często zdarza się, że od bioder do połowy uda kończy mini bardzo przedłużony ściegacz, co daje optyczny efekt bluzi noszonej ze spódniczką. Ściągacze wykonywane bywają nieraz dosyć wygodne z rzeczy z zupełnie innych, nie dzianinowych tkanin, z jedwabem włącznie. Jako że powrócił chłód z lat

szesćdziesiątych, przypominam, że mieszczą się w tej fali retro laski inspirowane sztuką geometryczną. Są wśród nich prościutkie sukieneczki z geometrycznymi ułożonymi kawałkami różnych materiałów, nieraz w bardzo kontrastowych kolorach. Są komplety bluzo-spódniczkowe, ze zróżnicowaniem geometrycznego desenu.

Jednak największą popularnością cieszą się mini jednobarswe, z różnych surowców konstruowane. Może to być zarówno kawałek materii, zamotanej wokół bioder, przytrzymanej szerokim paskiem, spiętej agrafką czy związaną na supeł. Może to być dzianinowy szal, także opatrzony spódniczką sztytu, tak nieskomplikowana w kroju, że nawet nie ma o czym mówić. Zwracam uwagę, że wiele z tych krótkości zaczyna się nie w talii, ale poniżej, raczej w okolicy bioder. O tym, gdzie się kończy, zdecydować same — od paru centymetrów za pupą do centymetra przed kolanem. Przy tym nie musi to być długość jednolita. Ma ona prawo, jak i w innych długościach, do uskoków i zmienności.

Krótkie spódniczki idą w parze z bluzo-swetrami różnej formy. Albo są zdzierzone z równie krótkimi, nie sięgającymi pasa, sweterkami, albo góra ich gnie pod obryzmami, obszernymi swetrami, spod których wystaje jedynie rąbek spódniczki. Mini w zimniejszych miesiącach zamieniać się może w bardzo szeroki pas do rajstopowo obcisłych spodni.

MONIKA



Rys. K. Olender

KARNAŁOWE FRYZURY



W gdańskim Domu Techniki NOT odbył się pokaz karnawałowych fryzur. Zorganizował go Cech Rzemiosł Fryzjersko-Kosmetycznych, a wzięła w nim udział czwórka krajowych fryzjerów.

NA ZDJĘCIU: fryzury młodej pary wykonane przez mistrzów Polski — gdańszczan Wiesław Piątek i Tadeusza Degowski.

CAF — STEFAN KRASZEWSKI



Ogromnie trzeźwe?

Czy kobieta może być filatelistka? Na wystawach, giełdach, aukcjach rzadko można je spotkać. Jeśli już czasem pojawiają się w sklepach filatelistycznych to tylko w tym celu, aby kupić znaczki na imienniny lub pod choinkę dla dzieci. Czasem spełniają też jakieś polecenie męża (filatelisty, ma się rozumieć).

Próbowałem zasięgnąć opinii fachowców (a więc filatelistów i autorów książek), na temat filatelistyczno-kolekcjonerskie. Prawie wszyscy milczą w tych sprawach. Dość jednoznacznie na ten temat odpowiada się natomiast w „Opowieściach z różnych kłosek” znany pisarz czeski — Karol Čapek. Oddajmy mu więc na chwilę głos.

Jeden z jego bohaterów mówi: „Widział pan kiedyś kobietę, która by zbierała znaczki, owady, inkunabuly albo coś podobnego? Nigdy, panie! Kobiety nie mają tej

namietności filateliste i piękne Joannie. I to narzeczona i — na szczęście — niedoszła żona. Otóż tę Joannę przysłał do p. Ignacego znajomy. Odziedziczyła ona bowiem po swoim stryju kolekcję pięknych znaczków, w tym rarytas na rarytas — czysty, nie stemplowany blok różowych Merkurek. Merkur to austriacki znaczek gazety, jaki nalepiało wraz z adresem bezpośrednio na gazetę albo paki gazet. Po przeczytaniu pism wyrzucano je wraz ze znaczkami. Dlatego należało one dziś do rzadkości, zwłaszcza białe lub różowe. A co dopiero mówić o nie stemplowanym bloku, który odziedziczyła piękna Joanna.

I tak dzięki znaczkowi, szczególnie pięknemu i unikalnemu blokowi różowych Merkurek, Ignacy poznał Joannę. Chętnie ją odwiedzał co niedziela, ponieważ swój wzrok mógł nasycić pięknem

namietnemu filateliste i piękne Joannie. I to narzeczona i — na szczęście — niedoszła żona. Otóż tę Joannę przysłał do p. Ignacego znajomy. Odziedziczyła ona bowiem po swoim stryju kolekcję pięknych znaczków, w tym rarytas na rarytas — czysty, nie stemplowany blok różowych Merkurek. Merkur to austriacki znaczek gazety, jaki nalepiało wraz z adresem bezpośrednio na gazetę albo paki gazet. Po przeczytaniu pism wyrzucano je wraz ze znaczkami. Dlatego należało one dziś do rzadkości, zwłaszcza białe lub różowe. A co dopiero mówić o nie stemplowanym bloku, który odziedziczyła piękna Joanna.

200 lat baletu polskiego to motyw 2 znaczków.

bloku różowych Merkurek. Jakże było jednak jego przeżycie, kiedy w pewnym dniu nie znalazł bloku w albumie. Na jego miejscu pozostał tylko pasek składający się z dwu różowych znaczków. Rzucało się w oczy, że ktoś pospiesznie odciął je od sąsiadów.

Tak, to zrobiła Joanna! Pieniądze ze sprzedaży odciętych znaczków z bloku wydała na zakup mebli, a pozostałe chciała wspomnieć o sobie podarować Ignacemu. Oczywiście, że jako honorowy filatelista nie mógł przyjąć tego prezentu.

Z ożenku też wyszły ncl. „Tak proszę pana, miałem wrażenie — zwierzał się I-

gnacy Król przyjacieli — że wbiła mi nożycki głęboko w serce i rozciąła je na dwie połowy. Dopiero teraz przemknęła mi przez głowę myśl: jak będzie postępować ze mną, skoro tak bezlitośnie odciąła się do delikatnego kwadracika... I że w ogóle nie ma skłonności do czegoś, co wymaga wzrledów i subtelności, skoro taki byszczy, cichy skarb mogła zniszczyć dla prostactwa, czerwonego atlasu na obicie mebli. I że może nawet gdzieś w sieni duszy jest wrolem znaczków. Jeśli potrafi w stosunku do nich postąpić się nożyckami!”

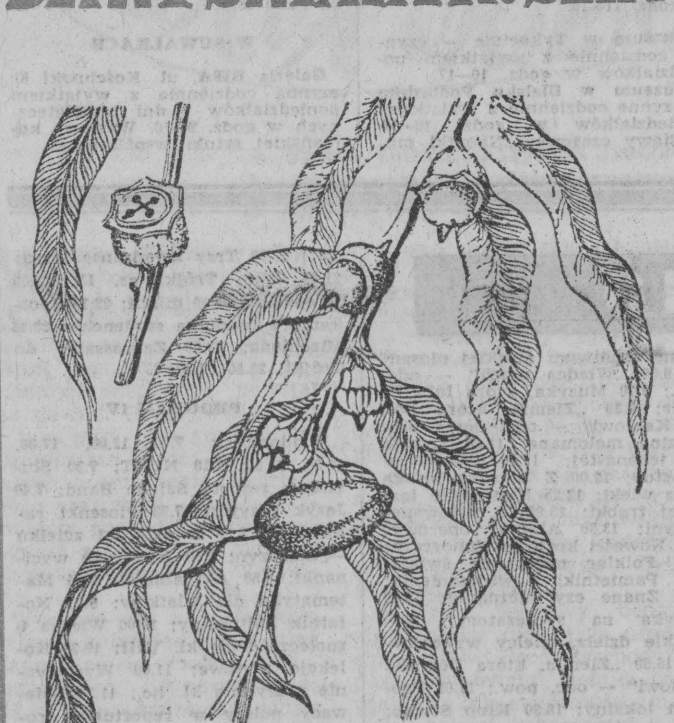
A więc to samo co pisał K. Čapek! Ach, te kobiety...

Rabusie... w spódnicach

Policja w Mexico City ujęła 5-osobowy gang młodych ludzi ucharakteryzowanych na atrakcyjne kobiety, a posiadających na swym przestępczym koncie liczne kradzieże w bankach, sklepach i różnych instytucjach. Specjalnością gangu było okradanie samochodów. Szef gangu niejaki Carlos Rodriguez Garcia, znany pod imieniem „Carol” oraz jego zastępcza Pablo Flores — „Piękna Pamela”, działali zazwyczaj systemem „podryw” oczarowując swymi wdziękami upatrzone ofiary, podczas gdy ich wspólnicy dokonali kradzieży.

(M.D.)

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENIEWICZ

Eukaliptus

Jest to potężne, 70-metrowe, wiecznie zielone drzewo pochodzące z Australii. W trzeciorzędzie eukaliptusy rosły w Europie. Z kątów siwoniebieskich liści wyrastają białe kwiaty o zderzającym kielichu.

Wszystkie części rośliny zawierają olbrzymie ilości lotnego olejku o intensywnym zapachu.

Olejek eukaliptusowy jest składnikiem głównie męskich kosmetyków. Wchodzi także w skład past do zębów i dezodorantów. Dzięki właściwościom antyseptycznym i wykrztusznym stosowany bywa do inhalacji przeciw astmie i zapaleniu górnych dróg oddechowych. Wchodzi w skład leków przeciwprzebiegniowych i maści przeciwreumatycznych.

Eukaliptusy rosną bardzo szybko i osuszają bagienne gleby, dlatego też sadzi się je na podmokłych terenach jako jeden ze środków zapobiegających malarii.

redakcji trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z kółkami”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 284

POZIOMO: bocian, biceps, nieogroszona, obrońca, Krasne, hrabia, Roger, Alec, ruch, znaczenie, Yale, net, sens, repasacja, garb, takt, szewc, unikat, edafon, kossarz, zapotrzebowanie, ustnik, lantan, PIONOWO: ośka, Ilon, negr, broń, Cezar, powab, epatka, zach, oberża, rozgłoszenie, schron, szczerbak, adresatka, Ilan, cynik, Cna, eta, pastor, cyno, grusza, taniec, impas, aktywn, dzwon, finka, szyk, Abel.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 278 z 29 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: Danuta Szaryńska z Rucianego-Nidy, Irena Cynke z Drohiczyńska, Walenty Pietruczek z Hajnowki, Alfred Czesnowski z Czeremchy oraz



Kullys protestu

Niefortunny obrót przybrał watorski pomysły włoskich realizatorów swlane z jedną z uscenizacji „Madame Butterfly”. Publiczność doceniła co prawda wysiłki inżynierów, lecz omdleniem zdania była wspaniała kompozytorka — Shun-etta Puccini, która ostro zarzuciła przetworzone polowanie się tytułowej bohaterki na scenie, a nawet bez przyszłowego tytułu figurowego. (p)

65-letnia maratonka

65-letnia mieszkanka Dąbrowy okazywała piechotę Archiduków Wspaniałych w maratonie 16 lat, zdzierając w par godzin Obecnie zamierza napisać książkę o swych przygodach na trasie wynoszącej łącznie ponad tys. kilometrów. (M.D.)



Pogoda z kalendarzka

I znowu wzięły w leń swoje pochopne prognozy pogody. Wszyscy byli pewni, że mamy już prawdziwą zimę. W rzeczywistości jednak młoty wiatr i obfity deszcz, aby ze sniegi i zimy nie pozostało nawet śladu. Po jesiennym (bo to jeszcze przecież jesiień) nasłonecznieniu i mroźnej nastroju jesiennego ciepła zamgłona. Ale nie ma się z czego przedwczesnie cieszyć, bo znowu „gdy jesień zamgłona, bywa zima szaleńcza”. Ale już ta prawdziwa, kalendarzowa.

Imieniny od 13 do 19 grudnia obchodzą: Lucja, Otylia (13), Alfred, Isidor (14), Celia, Walerian (15), Albin, Zdzisław (16), Olimpia, Łazarz (17), Gracjan, Bogusław (18), Doban, Dariusz (19).

Przysłowia tygodnia o pogodzie pod znakiem Łucji (13 grudnia): „Kiedy na Łucję mróz, to szykuj mroź”, „Święta Łucjo, noc się z dymu tnie”, „Od Łucji aż do Trzech Króli dnia na kurzą stop przybędzie”, „Po Łucji pogoda, na koniec grudnia mroźna”.

HOROSKOP z pląmieniem oka

BARAN 21.03. 20.04.	W pracy urwanie głowy, jedna sprawa goní drugą i wciąż przybysza nowych. Wyjątkowo trudny okres. Powodzenie w miostkach i wyrzuty sumienia w stosunku do partnera. Uwaga! Na zdrowie, zbyt je lekceważysz. Dopływ gotówki. Miła Panna.
BYK 21.04. 21.05.	W dziedzinie zawodowej wartki nurt wydarzeń i szczytne obowiązków. W życiu osobistym przykre rozczarowanie, choć liczyłeś na sukces. Po cieszeniu będzie nieplanowane spotkanie, ale wyjątkowo sympatyczne. Zdrowie i finanse dopiszą. Ważny Strzelec.
BLIZNIĘTA 22.05. 21.06.	Czas udeklasa w pracy, a Ty skomplikowane sprawy odkładasz ciągle na później. Przeciwnik tego za Ciebie nie zrobi. Prześlan wreszcie lenistwo i skoncentruj się na systematycznych działaniach. W sprawach domowych konieczne energiczne wsparcie.
RAK 22.06. 22.07.	Twoje dotychczasowe zaniebieranie, że ruszy z martwego punktu sprawa o dużym ciężarze gatunkowym z dziedziny zawodowej. W sprawach osobistych, nowo poznana osoba może wciągnąć cię w fascynujący i burzliwy romans. Ważna Waga.
LEW 23.07. 22.08.	W działaniach zawodowych operatywność, polot i wyobraźnia. Realizacja ambitnych projektów. W życiu prywatnym refleksyjne nastroje, decydująca przemysłowa i optymistyczna waleńki. Zdrowie i finanse w normie. Sprawy Ci Byk.
PANNA 23.08. 22.09.	Bardzo dobry tydzień. W pracy będzie szansa do pokazania swych możliwości, gratulacje i słowa uznania. Również w sprawach osobistych powódzenie i miłe niespodzianki. Fortuna Ci sprzyja. Niezawodny Strzelec.
WAGA 23.09. 22.10.	W pracy duży ruch i liczne dodatkowe obowiązki. Sprawy domowe trochę skomplikowane, wymagające szczególnej uwagi i twojej obecności. Musisz rozsądnie dzielić czas na pracę i dom, aby uniknąć dużych nieporozumień. Złoty Baran.
SKORPION 23.10. 22.11.	W pracy ponowne wiatry, ale uważaj by mimowolnie nie sprawić komuś przykrości. Zaním coś powiesz zastanów się. W życiu osobistym fascynacja obdarzoną niespykającym wdziękiem. Zdrowie i finanse smakowite. Licz się z Rybami.
STRZELEC 23.11. 21.12.	Początek tygodnia zapowiada się niezbyt optymistycznie, ale korzystny zwrot już od czwartku. Możliwa kłopotliwa podróż służbowa, której nie uda się uniknąć. Staraj się zachować dobre kontakty i otoczeniem. Przyjane snaki Panna i Ryby.
KOZIOROZEC 22.12. 20.01.	Kłopoty codzienne rzutują na Twój astral. W starczy dobra wiadomość by pobudzić Cię do serii energicznych działań. Pod koniec tygodnia poprawa samopoczucia i dopływ energii. Niespodziewane spotkanie wpłynie na lepszy humor.
WODNIK 21.01. 20.02.	W tym tygodniu dobre prognozy w pracy, ale trzeba będzie pokonać wiele przeciwności losu. W życiu osobistym konsolidacja starego, dobrego związku i lekkie ożywienie życia towarzyskiego. Finanse dobre. Przyjane snaki: Baran i Waga.
RYBY 21.02. 20.03.	Lepsza forma, wzrost energii i poprawa nastroju. Powrót wiary we własne możliwości. W pracy działania zdecydowane i bezbłędne. W życiu osobistym powodzenie i romantyczne klimaty. Zdrowie i finanse wyszukane. Ważna Panna.



Fot. A. Chomicz

MYŚLI PRZEKORNE

Kokietki, gryzki, cizle, kurtizany... I jak rozgrzyć to robaczywe ale apetyczne jabłko erotyki?

Nieblańskie rozkosze miłości? Ej, coś i z diabła w tym jest.

Jesteśmy tacy skomplikowani: straża melancholii, euforii, entuzjazmu, wciąż zmieniają się w nas.

Czarownice naszych czasów w jednym kotle warzą wszystkie światopoglądowe dekokty.

ZBIGNIEW WADYK

Diana „warta” 500 mln dolarów

Według oceny „People Magazine”, malzonka brytyjskiego następcy tronu, księżna Diana robi najlepszą reklamę W. Brytanii od czasów Beatlesów. Jako „atrakcja turystyczna” jest równie słynna jak zęgar Big Ben, zaś jej wartość jako promotora brytyjskiego przemysłu konfekcyjnego i lidera mody oraz dostawcy niebagatelnych zysków z wydawnictw i książek dotyczących jej osoby, oceniana jest na co najmniej 500 mln dolarów. (M.D.)

KRZYŻÓWKA

ko do porożdz, 26) klamra spinająca pękające mury, 28) ramię ośmiornicy, 31) dekolot w sukniach i bluzkach albo kolor w kartach, 32) posiadła nosznych prababek, 35) dawna miara odległości, 37) wojsko tatarskie, 39) dwukolowy wóz używany w Azji Mniejszej, 40) osoba lub rzecz przedstawiająca szczególną wartość, 42) przełożona klasztoru żeńskiego, 43) podwyższone kobiecie, 44) inna nazwa koflarka czerwonego, 45) czarne, błyszczące paciorki używane do przybrania strofu kłobocnego, 46) sandwička metropolia.

PIONOWO: 2) „Nie mógł być swój pomocy Tadeusz odmówić: oczyszczając sukienkę, aż do nóg się zmiznył, usta trafiać ku skroniom... „Złoty” 3) „raki” od tyłu, 4) młoda, ładna dziewczyna o kocheterynym wyglądzie i zachowaniu, 5) glibka u kobiety, 6) leciwa wdówka, 7) kobieta ładna, wystrojona, ale ograniczo-

na i próżna, 8) „Odkąd zniknęła jako sen jaki złoty, usycham z żalu, omdlełam...” (Słowacki), 9) wyposażenie wnętrza w stałe meble, 11) kobieta będzie zawsze nieodgadnięta, 16) figura retoryczna polecająca na bezpośrednim i uroczyście zwróceniu się np. do Muzy lub osoby nieobecnej, 17) pragnienie realizacji ambitnych zamierzeń, 21) imię córki rybaka („Wąły Jagielonki”), 23) palma betelowa, 26) Dorota Kwiatkowska albo Anna Dymna, 27) przywłaszczanie cudzej własności lub... calusa, 29) pieszczotliwy o brunetce, 30) córka króla Minosa (z mitu), 34) szczyt sprawy nie znane ogółowi, 36) narzędzie chirurgiczne, trójkątne, 39) pani w bielej (pojawia się i znikła), 40) w lampie naftowej, 41) gra miłosna niektórych ptaków.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali pod białostockim adresem

Andrzej Dadura z Wólki Ra-

Nagrodzonym książki prze-

ślemy pocztą.

